ŻYCIE

Cena 6 d

„Life”
Catholic Weekly

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

Rok II | Londyn, 4 Stycznia 1948. | Nr. 1/34

Arcybiskup Paryża
J. Em. Ks. Kardynał
E. C. SUHARD

LIST PASTERSKI

SYNTEZA KATOLICKA

Rozrost czy zmierzch Kościoła? (5)

I TU nasuwa się konieczność sprecyzowania pozycji. Zbyt doniosłe są sprawy, w jakie dzisiaj angażuje się Kościół, by mógł poprzestać na jakimś kompromisie, tymczasowym i lokalnym. Potrzeba rozległej syntezy, zdolnej dać chrześcijanom podwójną odpowiedź, jakiej oczekują: akcję po ziemsku wydajną i doktrynę w pełni katolicką. Tu również Teologia i Historia Kościoła umożliwia opracowanie twórczej doktryny. Pisząc to nie mamy żadnej innej pretensji, jak wskazać wytyczne drogi i podtrzymać akcję naszych wiernych.

NOWA „SUMMA”

Gdyż dzieło w swym całokształcie będzie długotrwałe — i nie jednego mieć będzie autora. Nadeszła chwila, w której najwalniej można się przysłużyć Kościołowi, jego synom, tworząc „Chrześcijańską Summę” kształtującego się świata. Byłoby to największym błędem chrześcijan XX wieku — błędem, którego nie wybaczyłaby im potomność — gdyby pozwolili światu ukształtować się i ujednić bez ich udziału, bez Boga — lub przeciw Niemu; gdyby w akcji apostolskiej szli po linii mniejszego oporu, z rutyny i według utartych szablonów. My nie chcemy wziąć na siebie tej winy. I będzie to może zaszczytem naszych czasów, że rozpoczniemy, co inni doprowadzą szczęśliwie do końca: humanizm na miarę wszechświata i zamysłów Bożych. Pod tym warunkiem, i tylko pod tym, Kościół na nowo rozkwitnie, i stanie się w niedalekiej przyszłości tym, czym był w średniowieczu dla Zachodu: duchowym centrum świata. Cywilizacja ateistyczna i antychrześcijańska, która się szerzy w naszych czasach ustąpi miejsca „kulturze sakralnej” i „chrześcijańskiej transfiguracji życia.”

Czyż należy podkreślać, że jest to zadaniem intelektualistów, tak, jak za czasów wielkich Doktorów Kościoła? Ich rzeczą jest zmierzać ze wszystkich sił do „stworzenia” takiej społeczności chrześcijańskiej, w której „szukanie Królestwa Bożego” byłoby na pierwszym planie. Najważniejszym apostolstwem dla tych, co stanęli na rozdrożu, jest *apostolstwo Myśli.* Kościół znalazł się na „zakręcie” dziejów i może wszystko stracić lub wszystko zyskać, zależnie od duchowej syntezy, jaką przedłoży ludzkości.

Ta nowa „wizja świata” winna się zogniskować wokół podwójnej perspektywy, która w końcu scala się w jedną i streszcza całą tajemnicę Kościoła: *Ciało Mistyczne, Chrystus Król.*

DUCHOWOŚĆ „KATOLICKA”

Oparta na „Ciele Mistycznym” nowa synteza duchowa będzie przede wszystkim „katolicka”: zaprosi wszystkich, by współdziałali w jej kształtowaniu: uczeni, filozofowie, socjologowie wszystkich krajów dzielić się będą z teologami rezultatami swoich doświadczeń. Będzie, zwłaszcza, *uniwersalna:* licząc się z warunkami, ze strukturami kulturalnymi, z problemami całej ludzkości. Zwracać się będzie do wszystkich ludzi, bez partykularyzmów i bez niwelowania odrębności. Będzie zmierzać nieustannie do pełnego urzeczywistnienia Ciała Mistycznego (1) przez włączanie coraz to nowych członków, uczestniczących w tymżeż samym życiu Bożym. Duchowość na miarę ziemi.

Z natury rzeczy będzie pociągająca, otwarta na najróżnolitsze wartości i te także, w których błąd niejednokrotnie miesza się z prawdą. Trudne to zadanie: trzeba będzie najpierw zwalczać pewne tendencje, dziś skolektywizowane, które są złe: wyłączną troskę o zysk i użycie; kult siły; bierność wobec propagandy, szerzącej rozłam i nienawiść itd. Lecz jednocześnie wypadnie włączyć w religijną perspektywę szczere i dobre wartości ludzkie: wzrost organizacji społecznej; odnowę i przeobrażenie świata poprzez wszystkie wysiłki intelektualne, techniczne i estetyczne ostatnich wieków; afirmację coraz głębiej wrastającą w świadomość uniwersalnej solidarności ludzkiej itd. By móc przeprowadzić konieczne dystynkcje, trzeba będzie jednocześnie kierować się dwoma zasadami, są nimi: wzrost Ciała Mistycznego i jego „katolickość,” zarówno teoretyczna, jak i historyczna — co doprowadzi do przestrzegania „caritas intelektualnej” (2); lecz jednocześnie niezmienna zwartość Kościoła Bożego, która wymagać będzie niezłomnej bezkompromisowości w zakresie prawdy doktrynalnej.

DUCHOWOŚĆ „TOTALNA”

Oparta na Chrystusie Królu synteza duchowa, jakiej spodziewa się człowiek współczesny, by móc bez przymusu wnijść do Kościoła, mieć będzie *charakter kosmiczny.* To znaczy będzie ujmować wszechświat w całokształcie, takim, jaki Bóg chciał go „zrekapitulować w Chrystusie” (a). Pod tym kątem widzenia „system chrześcijański” jest wyraźnie optymistyczny; wskazuje, że świat posiada pewien sens i pewien kierunek; że nie jest zdany na łaskę ślepej dialektyki materialnej, lecz posiada swoje odwieczne przeznaczenie w Jezusie Chrystusie. Dowodzi, że nic nie pozostaje poza orbitą Odkupienia: że wszystko jest obmyte Jego krwią: „Terra, pontus, astra, mundus, quo lavantur flumine” (3), że zatem świat jest symbolem miłości. Zamiast uciekać od niego, chrześcijanin winien „dopełnić” go „przeduchowić.” „Omnia vestra sunt vos autem Christi” (1 Kor. 3, 23) („Wszystko jest wasze, wy zaś Chrystusa”). Tym samym wytknięta jest jego droga i uzasadnienie, jego „wkorzenienie w doczesność.” Zamiast zamykać oczy na postęp, chrześcijanin wierzy weń i pracuje, by „dopełnić dzieła stworzenia” i przyśpieszyć „paruzję,” kiedy to wszechświat i wszelkie stworzenie rozbłyśnie triumfem Chrystusa Króla, realizując jego „pełnię — pleroma,” czyli dojrzałość „Chrystusa Całego” (4).

Nie myślcie, Bracia Najmilsi, że powyższa konkluzja jest jakąś intelektualną mrzonką: ta kosmiczna perspektywa, tak droga pierwszym chrześcijanom, zanadto dziś poszła w niepamięć. Kościół musi ją zrewaloryzować, jeśli chce odnaleźć posłuch człowieka współczesnego. Gdyż człowiek współczesny potrafi się oddać w pełni tylko humanizmowi. Czyż Kościół miałby dopuścić, żeby nędzna kopia zastąpiła doskonały pierwowzór? Żeby człowiek poprzestał na własnych granicach — homo homini deus (człowiek bogiem dla człowieka) — lub widział w nich źródło rozpaczy — oto nowa „choroba wieku” — gdy może, przez Kościół, coraz to sam siebie przerastać: „vos autem Christi, Christus autem Dei? („wy zaś jesteście Chrystusa, Chrystusa zaś jest Boga”).

HUMANIZM JEDNOSTKI

Podkreślmy wszelako, i to jak najmocniej, że humanizm, jaki proponuje Kościół różni się od „mesjanizmu” ateistycznego nie tylko tak, jak Jeruzalem od wieży Babel — czyli na planie społecznym — ale w pierwszym rzędzie na planie personalnym.

Jeśli bowiem społeczeństwa, instytucje i nawet wszechświat materialny powołane są do tego „współodkupienia,” jest to możliwe zawsze i tylko w zależności od osoby ludzkiej i przez nią; ona to, na planie Królestwa Bożego i w intencji stwórczej jest „pierwsza” w stosunku do Społeczeństwa. Zapomnieć o tym znaczyłoby tyle, co poświęcić nieporównany dramat każdego życia indywidualnego dla „eschatologicznej” pomyślności zespołu; co transponować bezprawnie na Grupę prerogatywy i autonomie przysługujące jedynie jednostce. „W żywym ciele fizycznym — precyzuje Encyklika „Mystici Corporis,” każdy z członków, ostatecznie, ma tylko na celu dobro całego organizmu; natomiast każda społeczność ludzka, jeśli się zważy ostatecznie cel jej użyteczności, winna służyć potrzebom zarówno wszystkich, jak i każdego z członków, gdyż są to osoby” (Mystici Corporis, str. 33).

(d. c. na str. 3)

Ucieczka Rodziny św. do Egiptu



Drzeworyt E. Bartłomiejczyka

Zdarzenia - fakty - uwagi

KŁOPOTY Z KALENDARZEM

NASZ obecny kalendarz jest bardzo skomplikowany i to z konieczności skomplikowany, gdyż trzy jednostki czasu jakimi są rok, miesiąc i dzień — nie pozostają do siebie w żadnym prostym stosunku, to znaczy, że rok nie zawiera w sobie równej ilości miesięcy, a miesiąc dni. Stosunki te nie są nawet prostymi ułamkami. Wprawdzie w praktyce mamy cyfry okrągłe, ale i różne, a więc rok ma 365 lub 366 dni, a miesiące po 28 lub 29 oraz po 30 i 31 dni, ale i tak owe ułamki wymagają co jakiś czas żmudnego wyliczania poprawek i to sprawia specjalistom wiele kłopotu. Układy ciał niebieskich niestety nie są wielkimi zegarami, które mogłyby służyć jako mierniki czasu.

Od czasu do czasu więc rodzą się pomysły uproszczenia obecnego kalendarza zwanego gregoriańskim, a wprowadzonego po kalendarzu dawniej obowiązującym, a zwanym juliańskim. Ten właśnie dawny kalendarz był używany, jako sposób liczenia „starego stylu,'' na Wschodzie, w Rosji i w niektórych krajach wschodniej Europy, u nas w Polsce w kościele grekokatolickim i w kościele prawosławnym.

Do Organizacji Narodów Zjednoczonych wpłynęło około 500 różnych projektów uproszczenia kalendarza. Wśród nich zasługuje na uwagę około 12 pomysłów, które naprawdę mogłyby uprościć obecną rachubę czasu. Jeden znich n.p. przewiduje podział roku na 13 miesięcy, każdy o 4 tygodniach i rok przestępny co 4 lata. Trzynasty miesiąc miałby nazwę „sol,'' to znaczy „słoneczny,'' i przypadałby między czerwcem a lipcem.

Przeciwnikami tego pomysły są ludzie przesądni, buchalterzy i historycy. Więcej uznania znalazł w ich oczach inny projekt, który pragnie zostawić 4 kwartały po 3 miesiące, z warunkiem jednak, by zawsze pierwszy miesiąc miał 31, a dwa następne po 30 dni, by, dalej, każdy kwartał miał zawsze 13 tygodni, z których każdy zaczynałby się w niedzielę, a kończył w sobotę. Ten kalendarz byłby właściwie poprawionym obecnym kalendarzem, bardziej od niego prostym i ułatwiającym rachubę czasu.

Jak dotychczas 14 krajów wyraziło swą zgodę na tę właśnie zmianę kalendarza, a Stolica Apostolska nie zgłosiła żadnych zastrzeżeń

NA PLACU PIRAMID

W GRUDNIU 1872 r., wówczas prawie 50-cioletni rzeźbiarz francuski, Emanuel Fremiet, otrzymał zamówienie od miasta Paryża na opracowanie wielkiego pomnika Dziewicy Orleańskiej. Artysta z zapałem zabrał się do dzieła. Przeczytał bardzo wiele książek o Joannie i w końcu odwiedził jej ongiś rodzinne okolice, a mianowicie historyczną dziś wioskę Domrémy-la-Pucelle. I tu spotkał na polu młodą dziewczynkę, która konno udawała się do pracy. Na jej widok Fremiet postanowił rzeźbić posąg Joanny na koniu. Zabiegł więc drogę dziewczynie i zawołał: „Panienko, proszę się nie bać. Musisz ze mną jechać do Paryża, jesteś Joanną, której szukam.'' — I Aimée Girod, bo tak się nazywała młoda dziewczyna, zdołała przekonać ojca i uzyskać jego pozwolenie na wyjazd w wielki nieznany świat.

W pracowni Fremieta, przy ulicy Św. Honoriusza, powstał posąg św. Joanny, która miała rysy Aimée. Gdy posąg ustawiono na paryskim Placu Piramid i uroczyście odsłonięto Fremiet przez jeden dzień stał się sławny. Ale wszyscy zainteresowali się, kto był modelem do posągu i — młodziutka Aimée wnet została ulubienicą wielkich salonów artystycznych Paryża. Najwięksi malarze ubiegali się, by móc malować znaną piękność. Jej twarz na wielu portretach można było oglądać na współczesnych wystawach i w wielkich galeriach sztuki.

Ale sława modelek przemija nieraz szybciej, niż ich uroda. O pięknej Aimée wnet zapomniano. Fremiet, który i potem stworzył jeszcze wiele zna nych dzieł, postarzał się zupełnie. Pewnego dnia zgłosiła się do niego siwowłosa kobieta. Była to Aimée Girod, która znalazła się w nędzy. Fremiet wraz z przyjaciółmi zebrał środki, aby jej pomóc. I znowu było o niej cicho. Tymczasem Fremiet zmarł w r. 1910, a nad Francją przeszła I. wojna światowa.

I minęło znów wiele czasu. Aż 10 lat temu, w roku 1937, dzienniki paryskie przyniosły wstrząsającą wiadomość o losie pewnej staruszki, która mieszkała samotnie w małym domku na przedmieściu Paryża. Domek spłonął do fundamentów, a w płomieniach znalazła śmierć przykuta ciężką chorobą do swego łóżka, jego jedyna mieszkanka. Była do Aimée Girod, która zginęła w płomieniach, jak ta, do której posągu pozowała przed 65-ciu laty.

Z posągu świętej Patronki Francji, bohaterskiej Joanny d'Arc na paryskim Placu Piramid zawsze króluje piękność młodziutkiej Aimée Girod i zapewne nikt z oglądających ten pomnik nie domyśla się nawet, jaki był los tej, która rzeźbie dała swe rysy.

HISTORYCZNY PREMIER

ROBERT Schuman, obecny premier Francji, któremu przyszło zmierzyć się ze śmiertelnym wrogiem Francji, a obecnie i całej Europy, przejdzie z pewnością do historii. W ciężkiej dla swego kraju i naszej cywilizacji chwili, generalnej próby wpływów komunistycznych w sercu zachodniej Europy, stanął on na czele rządu Francji nie dzięki kluczowi partyjnemu, ale dzięki walorom osobistym. Każdy Francuz wiedział bowiem, że b. minister gospodarki jest człowiekiem arcyskromnym, który mieszka w jednym pokoju i sam sobie przyrządza jedzenie. Schuman jest znany ze spartańskiego trybu życia, swych nieugiętych zasad, gorącej wiary i silnych przekonań. Politycznie należy do katolickiego ugrupowania M.R.P.

Schuman pochodzi z Lotaryngii. Studia ukończył przed I wojną światową po niemiecku i dziś mówi po francusku z charakterystycznym akcentem. Dlatego zapewne niechętnie przemawia publicznie. Podczas okupacji niemieckiej był poszukiwany przez Niemców, ale krył się w jednym z klasztorów, w części nieokupowanej swego kraju. Gdy Niemcy zajęli całą Francję, skrył się umiejętnie przed nimi i brał bardzo żywy udział w walce podziemnej z okupantem.

Zadanie Roberta Schumana jest bardzo ciężkie, gdyż zamieszki komunistyczne, które gotów jest zdusić, przy pomocy najenergiczniejszych środków, rozszerzają się przy pomocy rozmaitych przygotowanych brygad, których się już wylicza około dziesięciu na terenie całej Francji. Bardzo łatwo Francja może się stać widownią takiej wojny domowej, jaką przeżyła Hiszpania. A wówczas jest prawdopodobne, że rola jaką odegrał gen. Franco przypadłaby przypuszczalnie nie Schumanowi, ale komu innemu. Komu? Nietrudno to odgadnąć.

„WYCHOWANIE KSIĘCIA''

PRAWDZIWĄ sensacją stały się oddawna zapowiadane pamiętniki księcia Edwarda Windsor, starszego brata obecnego króla W. Brytanii, a byłego króla Edwarda VIII-go, który zrezygnował z tronu po niecałym roku panowania, wskutek swego ożenku z osobą rozwiedzioną. Książe utrzymuje tylko rodzinne stosunki ze swymi krewnymi i nie pojawia się nigdy na żadnych oficjalnych uroczystościach, gdyż nie otrzymuje na nie zaproszenia jego obecna żona. Podczas wojny książę Edward był gubernatorem brytyjskich wysp Bahama, obecnie zaś podróżuje, często zmieniając miejsce pobytu.

W znanym amerykańskim magazynie „*Life* ''pojawił się niedawno pierwszy z trzech zapowiedzianych artykułów, zatytułowany „Wychowanie księcia'' i zawierający szczegóły wychowania dzieci króla Jerzego V. Bardzo ciekawa jest charakterystyka tego monarchy, zamiłowanego marynarza i surowego wychowawcy synów, ale z prawdziwą sympatią odnosi się pamiętnikarz do swego dziadka, króla Edwarda VII, którego zresztą przypomina pod wieloma względami.

Opiekunem jego ojca w czasach szkolnych był anglikański kanonik Dalton, który czytywał i objaśniał dzieciom królewskim biblię. Jest to, jak twierdzi autor pamiętnika, dowodem prawdziwej giętkości brytyjskiego społeczeństwa, że człowiek, który odegrał tak wielką rolę w kształtowaniu charakteru dzieci królewskich jest ojcem człowieka, który piastował godność ministra skarbu w socjalistycznym gabinecie (chodzi tu o b. min. skarbu Daltona).

Książe skarży się na zbyt jednostronny dobór literatury historycznej, do której miał dostęp i na swoje niepraktyczne wykształcenie. Opisuje wrażenie, jakie wywołało na jego ojcu zwycięstwo liberałów w r. 1905, podając ujemną opinię, jaką miał m. in. o Churchillu król Jerzy V, i robi takie ogólne spostrzeżenie:

„Wobec zasady brytyjskiej polityki, że monarcha może panować, dla nie rządzić, my, jako rodzina w pośrodku silnie politycznego otoczenia, byliśmy skazani na to, by być nie tylko neutralni, ale, jeśli to możliwe, nawet apolityczni.''

— W dziecięcych i chłopięcych latach, powiada książę Edward, nad swymi braćmi, t.j. nad nim i dzisiejszym królem Jerzym VI, miała przewagę ich siostra; Maria.

„Jestem pewien, iż nieuchybi to w żaden sposób prestiżowi mego królewskiego brata, jeśli powiem, że kiedyśmy byli młodzi — ja nim przewodziłem.''

„Zresztą — jest to uświęcony przywilej starszych braci''...

„FOREIGNER'ZY'' W WIELKIEJ BRYTANII

FOREIGNER jest w Anglii określeniem raczej nieco urągliwym i Anglik bawiący za granicą sam siebie nazywa Englishman, a nigdy foreigner lub stranger. Po wojnie problem obcych w Anglii nabrał szczególnego znaczenia, jakkolwiek obecnie na 33 miliony Brytyjczyków w wieku ponad 16 lat, jest tylko 260 tysięcy cywilnych obcokrajowców w tych samych granicach wieku. W tej cyfrze nie ma ani niemieckich jeńców w Anglii, ani też Polaków w P.K.P.R.

Wielką jednak niespodzianką jest udział poszczególnych narodowości w tym ćwierć milionie obcych. Oto najliczniejszą grupą są Rosjanie, których jest 40 tysięcy, potem Niemcy w liczbie 35 tysięcy, a na trzecim miejscu są dopiero cywilni Polacy w ilości 26.500, potem idą Włosi — 17.900, Austriacy — 15.850, 13.600 Amerykan, 13.100 Francuzów, 12.700 Chińczyków, 11.500 Holendrów, 10.400 Belgów, 10.100 Czechów, 8.800 Szwajcarów i 8.600 Norwegów. Po parę tysięcy jest Hiszpanów, Duńczyków, Greków, Szwedów i Rumunów. Najmniej Bułgarów i Luksemburczyków.

O ból głowy jednak przyprawia władze brytyjskie 2.700 osób określonych jako „bezpaństwowcy'' i nawet w razie, gdy się stają oni „niepożądani,'' nie wiadomo gdzie ich wysiedlić, gdyż nie znają swej ojczyzny.

Z 260 tysięcy obcokrajowców, co jakiś czas dość pokaźna ilość zostaje wchłonięta przez społeczeństwo miejscowe, drogą naturalizacji. I tak niedawno naturalizowało się 13.415 osób, a w załatwieniu jest 23 tysiące podań o naturalizację.

Stosunek liczbowy obcych do miejscowych nie jest więc groźny, a jakościowo obce elementy wchodzące do społeczeństwa angielskiego bogacą je pod każdym względem i znająca stosunki część opinii brytyjskiej uważa ten dopływ obcych sił za czynnik dodatni w życiu swego narodu.

JAK „7 X'' ZDOBYŁO AMERYKĘ ?

W STARYM, żelaznym, zardzewiałym garnku, w komórce walącego się domu w Atlancie, stolicy stanu Georgia, narodził się ten wynalazek.

Sterany, trapiony długami i prześladowany przez komornika, drogerzysta był wynalazcą, a zaprzyjaźniony z nim buchalter dał mu nazwę: „*Coca-Cola.*'' Było to przed 61 laty, a ów wynalazek był po prostu rodzajem waniliowej limoniady.

Dzisiaj jest to najpopularniejszy napój w Ameryce i gdyby jego wynalazca nie był jego tajemnicy sprzedał po roku, za 1.750 dolarów, ale zastrzegł sobie 10% z ceny sprzedaży, miałby dziś 32 miliony dolarów, przypadającego nań udziału w zysku.

Historia „Coca-Cola'' jest bardzo pouczająca, jeśli chodzi o stosunki amerykańskie. Nowy nabywca, 37 letni drogerzysta, Asa Candler, nadał całej sprawie rozgłosu i zmienił prowincjonalną fabryczkę na milionowe przedsiębiorstwo. Gdy jednak, w r. 1919, sprzedawał je za trzy czwarte miliona dolarów nie śniło mu się nawet, że będzie ono wnet dawało taki właśnie dochód w ciągu jednego roku.

Tajemnica powodzenia leżała bowiem w reklamie! Wynalazca John Pemberton wydał w pierwszym roku fabrykacji... całe 46 dolarów na reklamę; dzisiaj po 60 latach potężny aparat reklamowy tej firmy pochłania 192 miliony dolarów rocznie. Pemberton kazał umieścić małe plakaty na stacjach tramwaju konnego i kolejki w Atlancie, Candler zaś kazał ustawiać na placach publicznych wysokie na 10 metrów flaszki „*Coca-Cola,*'' kazał malować reklamy na ścianach domów, rozdzielał co rocznie miliony japońskich wachlarzy, tacek, papierośnic, pudełek do zapałek, notesów, bibularzy i serwet papierowych ze znakami swej firmy i reklamami *Coca-Cola.* Na każdej budce z wodą sodową była jego reklama i rozdawał miliony bonów na bezpłatne wypicie próbnej porcji „*Coca-Cola,*'' a te bony nawet jeszcze dziś wypływają i są po 35 latach uznawane.

Ale co to jest „*Coca-Cola*?

Pomimo, że napój ten będzie już wnet obchodził 70-lecie swego istnienia, tylko 7 osób zna tajemnicę jego przyrządzania. Składa się w połowie z wody, a w połowie z cukru; jako dodatki dochodzą słód, kwas fosforowy, wanilia, nieco kofeiny, wyciąg z liści kakaowych i z orzeszków Kola i co najważniejsze składnik „7 X.''

Czymże jest ów „7 X.''?

Czym on jest, nie wiadomo, natomiast wiadomo, ile jest warta jego tajemnica. Równo 640 milionów dolarów, na tyle bowiem firmę wyrabiającą napój ocenia się na nowojorskiej Wallstreet, siedzibie wszelkich interesów. Tylko dwie osoby jeszcze żyjące znają tajemnicę tego składnika. Są to: chemik, dr W. Heath oraz niejaki Bert Wells. Nie wolno im nigdy razem lecieć w jednym samolocie oraz nigdy wypisać formuły składnika. A gdyby tak się zdarzyło, że obaj umarliby równocześnie, ręcznie sporządzona recepta leży w schowku jednego z banków. Raz w miesiącu dr Heath, za zamkniętymi drzwiami, przyrządza odpowiednią ilość „7 X'' i przesyła ją gotową do fabryki napoju.

Trust „Coca-Cola'' uchodzi za siódmy na świecie, a jego limoniada stała się iście napojem Nowego Świata. Trust ma obecnie 1.050 fabryk, prawie półtora miliona rozsprzedawców, 11 miliardów rozprzedanych butelek, dwa miliardy dolarów wypłaconych zysków. „Przeciętny'' Amerykanin wypija sto butelek Coca-Cola rocznie, a „przeciętny'' Kanadyjczyk nawet sto i dziesięć. Dziennie sprzedaje się 32 miliony butelek.

A dlaczegożby tak nie miał pić i Europejczyk?

Pytanie to sobie postawił trust „Coca-Cola'' i wysyła teraz do Europy swego „ambasadora,'' którym jest naturalizowany Amerykanin , książe Makinsky (?), który przed wojną był w Paryżu reprezentantem Fundacji Rockefellera. Ciekawe, jaki będzie w Europie skutek propagandy tego orzeźwiającego płynu, którego dzieje wejdą do historii amerykańskiego bussinesu.

Emka

SYNTEZA KATOLICKA

ze strony 1

Ignorować tę prawdę, przestawiać hierarchię wartości, znaczyłoby tyle, co torować drogę — usprawiedliwiając je — wszystkim formom niewoli cierpienia. Warto o tym pamiętać wobec zaborczości kolektywizmów!

HUMANIZM KRZYŻA

Z drugiej strony w tej syntezie dużo miejsca — zbyt dużo, niestety — wypadnie poświęcić GRZECHOWI. Na mit głoszący ciągłe doskonalenie się człowieka trzeba będzie odpowiedzieć dogmatem — i doświadczeniem — winy i cierpienia odkupującego: humanizm kosmiczny pozostanie humanizmem Krzyża. Kościół zna nadto dobrze cenę Krwi, by nie stawiać ofiary w samym centrum swoich ziemskich perspektyw (5).

Zbawienie świata i zbawienie jednostki; miłość dla stworzenia i zrozumienia Krzyża; postęp i grzech; zbawianie tego, co jest i triumf tego, co będzie; państwo niebieskie i państwo ziemskie: oto antynomie (przeciwieństwa), które dadzą się rozwiązać — zresztą po wielu cierpliwych wysiłkach — li tylko na gruncie Teologii uwzględniającej ową podwójną rzeczywistość Kościoła. Będąc wieczny i transcendentny, odrzuca on wszelkie ustępstwa, wszelki kompromis; będąc wcielonym w Historię, zaślubia jej zmienne koleje, by stać się jej zaczynem. Ta sama tajemnica powtarza się w duszy każdego chrześcijanina. Jako zwiastun nadprzyrodzonych wartości, nie boi się on być „zgorszeniem" i „szaleństwem" w oczach ludzi; jako obywatel ziemi „oddaje Cezarowi, co cesarskie" i spełnia lojalnie swoje obowiązki doczesne.

Widzimy więc, że *angażując się*, zarówno Kościół, jak i chrześcijanie, nie poprzestają na „wyborze" wykluczającym przeciwną alternatywę, a więc połowicznym i zubożającym. Jest to synteza i jednocześnie wypełnianie obu powołań.

3. Udział chrześcijan

To pojednanie przeciwieństw nie jest ani jakąś sztuczną receptą, ani bezładną mieszaniną: polega wyłącznie na przestrzeganiu słusznej hierarchii walorów. Rozkwit Kościoła domaga się bowiem pewnego ładu, pewnej hierarchii walorów, które winny kierować działaniem chrześcijan i dadzą się sprowadzić do dwu głównych zasad: Prymat Ducha, wkorzenienie w doczesność.

PRYMAT DUCHA : APOSTOLSTWO

Działanie chrześcijan winno być w pierwszym rzędzie nadprzyrodzone. Winno być *apostolstwem*, czyli głoszeniem Ewangelii i udostępnianiem Życia Bożego.

O cóż bowiem chodzi?

O to, by szerzyć Odkupienie, by zbawiać dusze.

Ale jeden tylko Bóg może dokonać nawrócenia. Nigdy nie kładzie się zbytniego nacisku na ten fakt, że apostolstwo jest dziełem z istoty swej Bożym. To miłość Boża, udzielająca się światu poprzez Chrystusa i Kościół. Być apostołem to znaczy tyle, co rozewrzeć się na oścież Bożej szczodrobliwości, być Jego ubogim narzędziem i dawać Go światu. Jeżeli więc chwile decydujące, w których żyjemy, domagają się od chrześcijan „katolickiej" sympatii dla świata wstrząsanego bólami rodzenia, trzeba bardziej niż kiedykolwiek zaczynać od fundamentu: udział w życiu Bożym jest punktem wyjścia i celem wszelkiego apostolstwa. Będąc Rzeczywistością transcendentną, a więc poza zasięgiem człowieka, zdanego na własne siły, ofiarowuje się jako dar apostołowi, który winien gotować się na jej przyjęcie z najgłębszą pokorą. Łaska jest darem Bożym, najzupełniej niewspółmiernym z naszymi przyrodzonymi siłami.

Dusze idą do nieba tylko przez krzyż Chrystusowy, jedynego Pośrednika: „Jam jest droga, prawda i żywot". Bardziej niż kiedykolwiek w tym wieku oficjalnego i praktycznego ateizmu, sprawdza się przepowiednia Zbawiciela: „Beze mnie NIC czynić nie możecie (Jan 15, 5). Słowa, jakie Papież Benedykt XV skierował do Misjonarzy w dalekich krajach dadzą się zastosować do wszystkich chrześcijan: „Niechżeż (apostoł) ufność swoją tylko w Bogu pokłada. Gdyż jeden Bóg może przeniknąć wnętrze duszy, rozświetlić umysł, zapalić wolę... On jeden może dać człowiekowi dostateczne siły, by szedł za prawdą i czynił dobrze... To też misjonarz pracowałby na darmo, gdyby Pan nie był z nim" (Benedykt XV „Maximum illud").

APOSTOLSTWO UGRUNTOWANE NA ŚWIĘTOŚCI

Jakżeż jednak wprowadzić „niewiernych" w królestwo, które nie jest z tego świata" bez zastosowania środków nadprzyrodzonych? Nie jest misją Kościoła „przywrócić królestwo Izraela" (Dzieje I, 6). Dusze pójdą do krzyża, „spes unica," tylko przez modlitwę, pokutę i długą cierpliwość wiary i miłości. W ostatniej instancji — pisze papież Pius XI — „wszelka reforma prawdziwa i trwała, miała, jako punkt wyjścia, *świętość*, w ludziach rozpalonych do białości miłością Boga i bliźniego. Wielkoduszni i gotowi na wszelkie wezwanie Boże urośli oni tak bardzo, że stali się światłością i odnowicielami swojej epoki. Natomiast tam, gdzie zapał reformatorski nie wypływa z czystości duszy, ale jest tylko wybuchem namiętności, wnosi raczej zamęt niż jasności, niszczy, zamiast budować i nieraz staje się punktem wyjścia błędów zgubniejszych od zła, któremu usiłował przeciwdziałać" (Pius XI „Mit Brennender Sorge").

Nauka Pana nazbyt dziś idzie w zapomnienie: „Ten rodzaj żadnym innym sposobem nie może być wygnany, jeno przez post i modlitwę" (Marek 9, 28). Pierwszym naszym obowiązkiem jest świętość. Z Bogiem musimy jąć się pracy i zacząć w nas samych nawracanie świata. „Nie znaczy to — zaznacza Ojciec Święty — jakobyśmy gardzili środkami ludzkimi, lub ganili wciąganie ich na służbę apostolstwa... lecz błąd na tymby polegał, gdybyśmy się NAJPIERW odwoływali do własnego przemysłu. widząc w siłach nadprzyrodzonych, w łasce, w modlitwie, w pokucie tylko środki drugorzędne (Pius XII, Przemówienie do „Grand Retour" 1946).

Podkreślamy z największym naciskiem prymat absolutny, jaki należy się wartościom nadprzyrodzonym, tej racji bytu naszych dzieł. Tylko w tym świetle rozjaśniają się wszystkie inne problemy; tylko w tej rzeczywistości — pod bezpośrednim działaniem Ducha świętego w Kościele i w duszy apostoła — wszystko inne otrzymuje swój sens.

DUSZA WSZELKIEGO APOSTOLSTWA

A więc *życie wewnętrzne* jest „duszą wszelkiego apostolstwa" (Dom Chautard), odtrutką naturalizmu, gwarancją wierności dla „Unum necessarium" („jednego potrzeba": Luk. X, 42) i w gruncie rzeczy warunkiem nawróceń: gdyż człowiek współczesny nie rzuci swej ziemskiej Mistyki dla wiary zatrofiałej. Jest on spragniony Ewangelii, lecz bez odchyleń. „Mylą się z wielką szkodą dla dusz ci wszyscy, co myślą, że łatwiej uda się je pociągnąć do obowiązków i praktyk religijnych, jeśli się rozluźni jarzmo Pana..." (Pius XII, ib). Nie znaczy to bynajmniej, żeby apostoł, za przykładem świętego Franciszka Salezego, nie miał budzić miłości dla „prawdziwej pobożności." „Nie mniej błądzą ci, którzy na drodze wskazują tylko ciernie i osty i nie starają się uczynić jej miłą" (Ib).

Należałoby przypomnieć całą tradycję duchową Kościoła — magisterium, autorów mistycznych — żeby dowieść, że bez ścisłej i ciągłej łączności z Chrystusem nie ma ani świętości, ani apostolstwa. A więc apostoł, kapłan, czy świecki, winien kłaść na pierwszym planie, w skali wartości, modlitwę, milczące skupienie, życie wewnętrzne i to wszystko, co je zasila: rekolekcje, dni skupienia, uczęszczanie do sakramentów. Brewiarz winien być codziennym pokarmem sługi Bożego, który poza tym będzie czerwać soki żywotne w wielkim nabożeństwie i miłości do Matki Najświętszej. Ale modlitwa myślna, czytanie duchowe, ofiara Mszy świętej, uczęszczanie do Sakramentów — to nie tylko takie sobie „praktyki," którym trzeba poświęcić mniejszą lub większą część działania; to *źródło* nieodzowne, to pokarm substancjalny chrześcijańskiego życia; nie chodzi więc tylko o powierzchowny polor, ani o sztuczną „dietę," którą można dawkować dowoli: jest tylko jedno autentyczne apostolstwo: — tylko pod warunkiem czerpania w Bogu, w Chrystusie, w Jego Kościele tego życia Bożego, które obowiązkiem naszym jest komunikować bliźnim.

APOSTOLSTWO „REALNE"

W pełni nadprzyrodzone, Apostolstwo winno być również *przystosowane*. Pod warunkiem, że słowo to nie będzie źródłem nieporozumień.

Przystosowanie nie znaczy udogodnienie, ani systematyczne zastępowanie „starego" — „nowym," tym mniej wykoślawienie przekazanej prawdy, lecz jedynie „Wcielanie jej, integralne i inteligentne, w „teren" do nawrócenia.

Ale teren ten nie jest zawsze i wszędzie jednakowy. To tłumaczy — i uzasadnia — zmiany zachodzące w „metodach apostolskich" zależnie od danej epoki. Fakt ten jest doniosły, że musi zadecydować o programie, wskazanym dla naszych czasów. Głównym naszym zadaniem, tym które winno wyprzedzić wszystkie inne, jest „usiąść wpierw i obliczyć," by dokładnie zdać sobie sprawę, od których zależy obecnie warunków rechrystianizacja świata.

APOSTOLSTWO MISYJNE

Na samym wstępie, jedno rzuca się w oczy: metody, wskazane dziś, różnią się radykalnie od metod tradycyjnych, stosowanych w czasach, gdy istniały „społeczności chrześcijańskie."

W średniowieczu bowiem, a nawet aż do XIX wieku, chrześcijaństwo było zlokalizowane na globie i apostolstwo misyjne miało charakter „geograficzny." Misjonarze „wychodzili" z terenów chrześcijańskich, by głosić dobrą nowinę „wiernym." Pogaństwo było niejako poza orbitą społeczności chrześcijańskich.

Natomiast dziś oba „państwa" nie są już nazewnątrz siebie, lecz przenikają się nawzajem i przeplatają ciasno. Społeczeństwo pogańskie ze wszech stron wciska się w życie codzienne chrześcijan. Społeczeństwo chrześcijańskie „zamknięte" i zabezpieczone od wpływów pogańskich wydaje się dziś czymś nie do pomyślenia. Nie Francja jedna stała się „krajem misyjnym." Jaskrawsze u nas, zjawisko to nurtuje wszystkie kraje i prawdopodobnie przejawiać się będzie coraz wyraźniej. Taki stan rzeczy, absolutnie nowy w tej skali wszechświatowej, pociąga za sobą dwie konsekwencje.

Dokończenie na str. 7



...Śpiewajcie Aniołowie, Pasterze grajcie Mu, Kłaniajcie się Królowie, Nie budźcie Go ze snu...

BOLESŁAW KOBRZYŃSKI

Dary królewskie

Królowie — monarchowie,
dostojna trójca kontrastów.
Jeden ma płaszcz z purpury,
drugi ma płaszcz z lazuru,
a trzeci jest odziany
królewskim płaszczem z jaskrów.

Królowie — monarchowie,
trójca światowych gości.
Czwarty Król jest maleńki.
Panuje w pałacu stajenki.
Tron: żłóbek z podściółką siana
pachnącego miłością.

Królowie — monarchowie,
trzy dary bogate nad wyraz.
Złoto — w Jezusa rękach.
Kadzidło — i stajenka.
A trzeci w dani złożył
jak ziemia wonną mirrę.

Królowie — monarchowie,
a Czwarty Król — z samych niebios.
Berło oliwki ma w dłoni,
jest w czarnej, cierniowej koronie.
On wieczność da, zbawi morze
i poświęci sam siebie.

Odeszli;
nad drogą gwiazda poranna.
Odeszli,
będą pić wodę wieczności kubkiem.
Najświętsza Panna :
gwiazda nad żłóbkiem...

Ryszard POBÓG

Czynna postawa wobec filmu

Jeden z ostatnich numerów ŻYCIA zawierał interesujący artykuł o wybitnym filmie francuskim, poświęconym wspaniałej postaci św Wincentego a Paulo, p.t. „*Monsieur Vincent.*”

Nie od rzeczy będzie zaznaczyć przy tej sposobności, że powstanie tak niezwykłego, w stosunkach dotychczasowej produkcji filmowej, utworu zawdzięczamy nowej postawie, jaką coraz wyraźniej świat katolicki zajmuje

O ile dawniej reakcją władz kościelnych i przywódcówAkcji Katolickiej była raczej negatywna ocena wartości moralnej kina i niechęć do czynnego udziału w życiu filmowym, o tyle w ostatnich latach — zwłaszcza zaś od czasu ogłoszenia Encykliki Piusa XI, p.t. „Vigilanti Cura,” poświęconej zagadnieniom filmu, — jesteśmy świadkami zasadniczej zmiany stanowiska.

Dojrzało zrozumienie roli filmu, jako zupełnie nowego i oryginalnego środka ekspresji, a więc nowego języka o niezwykłej sile sugestii, dostępnego najmniej nawet wykształconym jednostkom i wywierającego na nie wpływ bardzo głęboki.

Obowiązkiem Kościoła wojującego jest głoszenie Prawdy Bożej wszelkimi dostępnymi sposobami. Słowo mówione, słowo pisane, obraz, rzeźba, architektura, muzyka, oddawna służą prawdzie przeżycia i myśli religijnej, w najbardziej do psychiki człowieka dostosowanych postaciach.

Dzięki wynalazkowi kina, człowiek zaczął dysponować nowym, potężnym środkiem porozumienia się, przekazywania swych myśli, swych rojeń, swych dążeń innym ludziom. Środek ten sam w sobie nie jest ani dobry, ani zły, może z równym powodzeniem głosić prawdę, jak i fałsz, zależnie od tego, kto się nim posługuje i w jakim celu.

Nie widzenie oczywistego faktu, jakim jest rozpowszechnienie się filmu na całej kuli ziemskiej i we wszystkich warstwach społecznych, — nie tylko nie zdołałoby zapobiec używaniu kina dla celów szkodliwych, lecz przeciwnie, utrudniłoby wszelkie pozytywne wysiłki w tej dziedzinie. Zamiast ograniczać się do bojkotu kin i działalności filmowej pod pozorem, że spotyka się tam niejednokrotnie elementy niemoralne, katolicy zaczynają coraz czynniej uczestniczyć w ruchach, mających na celu pogłębienie „kultury filmowej” widza, czyli wtajemniczenie go w zasadnicze prawa, rządzące twórczością filmową.

Widz, który posiada dostateczne przygotowanie do „czytania” filmu, umie zanalizować jego konstrukcję, orientuje się w zasadniczych podstawach jego techniki — potrafi z roli biernego konsumenta wrażeń, płynących nań niewstrzymaną falą z ekranu i ubezwładniających jego krytycyzm moralny i estetyczny, przejść do roli czynnej. Będzie oceniał pokazywany sobie obraz nie jako wyraz bezwzględnej prawdy, wierne odbicie rzeczywistości, przed którą należy uchylić czoła, lecz jako utwór innego człowieka, podlegający dyskusji, gdyż posługuje się techniką filmową dla wyrażenia *indywidualnego* poglądu autora.

Nawet filmy t. zw. „dokumentarne,” jak (na przykład) reportarze podróżników, noszą piętno indywidualności, która decydowała o wyborze takiego, a nie innego fragmentu krajobrazu, o sfotografowaniu go pod takim, a nie innym „kątem,” w takim, a nie innym oświetleniu i t.p. Dwóch filmowców odbywających wspólnie podróż, lecz filmujących ją każdy na swoją rękę — te same nawet fragmenty rzeczywistości — przywiezie nam dwa całkiem różne filmy, w których przejawi się indywidualność każdego z nich, choćby najskromniejsza.

A cóż dopiero mówić o filmach, które są wyrazem pewnego poglądu na świat!

Jedni przedstawiać w nich będą tendencyjnie wybielony obraz panującego u siebie ustroju, lub też równie tendencyjną karykaturę wszystkiego, co stoi na przeszkodzie realizacji ich zamierzeń. Państwa totalne z Rosją sowiecką w pierwszym rzędzie okazują pod tym względem specjalne zainteresowanie filmowi, jako narzędziu propagandy.

Inni znów przedstawiają na ekranie złudne ponęty życia, pozbawionego wszelkich hamulców moralnych, kierowanego popędem zmysłowym i chęcią zabawy za wszelką cenę, stwarzając miraże doskonałego szczęścia na ziemi, fabrykując seryjne sny dla szarych mas współczesnego społeczeństwa.

Choćby nie wiem jak mnożyły się zakazy władz duchownych, nie zapobiegnie się temu, aby z najrozmaitszych pobudek, wielu widzów filmów takich nie oglądało. Ale możemy przez szerokie rozpowszechnienie znajomości pewnych zasadniczych kryteriów, jakimi widz powinien kierować się przyocenie filmu — zmniejszyć niebezpieczeństwo nieświadomego ulegania wpływom szkodliwym, pozwalając zarazem na możliwie najszersze wykorzystanie pozytywnych wartości kulturalnych, tkwiących niemal w każdym utworze.

Jak działać, aby zaszczepić publiczności tego rodzaju świadomą postawę?

Rozmaite są sposoby, z których część zaczynają już stosować ruchy katolickie w szeregu krajów europejskich i zamorskich.

A więc wydawnictwa popularne zaznajamiające przeciętnego widza w sposób równie poważny, jak przystępny z podstawami estetyki filmowej. Czasopisma specjalne bądź też dobrze prowadzone działy filmowe w prasie katolickiej oparte przede wszystkim na kompetentnej krytyce wyświetlanych w danym okresie obrazów. Krytyka taka łączyć musi umiejętnie kwalifikacje fachowo-estetyczne z wnikliwą oceną moralnej wartości każdego utworu. Dalej niezwykle ważna forma t. zw. seansów dyskusyjnych, podczas których wyświetlony film poddaje się szczegółowej dyskusji zebranych widzów, pod kierunkiem odpowiednich fachowców.

Specjalnym działem pracy jest stopniowe wprowadzenie filmu do życia szkolnego. Nie należy tu poprzestawać na wyświetlaniu filmów, jako środka pomocniczego dla wykładowcy, lecz trzeba *nauczyć* młodzież oglądania i oceny filmów, jako takich. W wielu zakładach naukowych amerykańskich wprowadzono specjalne kursy t. zw. „*motion picture appreciation.*”

Odczyty, pogadanki i audycje radiowe i różne inne formy działania mogą również przyczynić się do rozpowszechniania kultury filmowej. Niektóre organizacje akcji katolickiej, np. w Anglii i we Francji wprowadziły tematy filmowe do stałych programów swej pracy, rozpisując niezmiernie ciekawe ankiety wśród członków.

Coraz częstsze stosowanie filmu wąskotaśmowego (głównie 16 mm) pozwala na wyświetlanie obrazów niewielkim stosunkowo kosztem i bez specjalnych urządzeń technicznych.

Wszystko to stwarza dla świata katolickiego wielkie możliwości wysunięcia się na czoło szeregu pionierów rzetelnej kultury filmowej i użycia kinematografu dla celów moralnie zdrowych.

Jednocześnie z tą akcją iść musi jednak wzmocnienie udziału ludzi dobrej woli w samej twórczości filmowej, zarówno w dziedzinie technicznej i artystycznej, jak w dziedzinie organizacji produkcji i eksploatacji filmów. Czas już najwyższy, aby wybitne umysły świata katolickiego: wielcy powieściopisarze, myśliciele, architekci, historycy, społecznicy, ekonomiści, przywyczaili się traktować pracę dla filmu co najmniej równie poważnie, jak pracę dla literatury, dla uniwersytetu, czy dla wielkiego przemysłu. — Mauriac znajdzie zawsze finansistów, skłonnych do nakręcania jego scenariusza. Niech sobie tylko zada trud napisania go z myślą o specjalnych wymaganiach techniki filmowej, które powinien poznać tak, jak poznał technikę powieściopisarską.

Ale trzeba patrzeć dalej: trzeba zachęcać młode talenty katolickie, pragnące poświęcić się pracy dla filmu w najrozmaitszych dziedzinach. Trzeba dopomóc młodym katolikom, aby wybijali się na czoło reżyserów, operatorów, scenarzystów, producentów, a nawet kierowników biur wynajmu czy kinoteatrów. Trzeba wychowywać nowe pokolenia krytyków filmowych, kierujących się ideałami chrystusowymi, ale zarazem znających gruntownie historię filmu, jego estetykę, warunki produkcji i eksploatacji.

Ludzi tych też nie można pozostawiać samym sobie, odosobnionych w środowisku obcym moralnie. Trzeba ich skupiać, tworząc ośrodki promieniowania ideału chrześcijańskiego na cały zawód filmowy.

Wszystkie te postulaty, zawarte zresztą, przynajmniej w zarodku, w encyklice „Vigilanti Cura,” znajdują już początek realizacji na terenie pewnych krajów. Owoce nie każą na siebie długo czekać.

Postaramy się poinformować czytelników ŻYCIA w dalszych artykułach o pewnych konkretnych przejawach tej działalności.

RYSZARD POBÓG

JULIUSZ SŁOWACKI

DO MATKI

Zadrży ci nieraz serce, miła matko moja,
Widząc powracających i ułaskawionych:
Kląć będziesz, że tak twarda była na mnie zbroja
I tak wielkie wytrwanie w zamiarach szalonych.

Wiem, że wróceniem mojem lat bym ci przysporzył;
Wszakże, gdy cię spytają, czy twój syn powraca
Mów: syn twój na sztandarach jak pies się położył.
I choć wołasz, nie idzie, oczy tylko zwraca.

Oczy zwraca ku tobie... Więcej nic nie może,
Tylko spojrzeniem tobie smutek swój tłumaczy;
Lecz woli tutaj konać, niż iść na obrożę,
Bo woli zamiast hańby... pić czarę rozpaczy!

Przebaczże mu, o moja ty piastunko droga,
Że się tak zaprzepaścił i tak zaczełuścił;
Przebacz... bo gdyby nie to, że opuścić Boga
Musiałby — to by ciebie pewno nie opuścił.

Jan CZAHARSKI

ZDARZENIE

Przedziwny pech „Padeszansa”

— Dokończenie —

Nawet ci, którzy mu pomagali, nie mogli jeszcze dobrze pojąć, jak się to wszystko stało. Byli oszołomieni własną sprawnością i nie mogli się nawet oglądnąć, by obserwować, jaki obrót sprawa dalej przybierze. Droga za bramą skręcała nagle i od dziedzińca oddzieliły nas mury zamku. Wszyscy świadkowie zajścia byli podnieceni i weseli, nawet najcichsi wykrzykiwali coś na głos.

Po przybyciu na miejsce znów nas przeliczono. Wszystko się zgadzało dzięki Edziowi, który stał spokojnie tym razem—obok holenderskiej peleryny. Rozeszliśmy się po parku. Pilkarze grali w „cielętniku,” inni biegali, gimnastykowali się, przechadzali, lub leżąc na trawie patrzyli w niebo i na czuby wspaniałych drzew. Lecz dla grupy wtajemniczonych istniało jedno pytanie: wyszedł czy nie? I co będzie potem, jak sobie poradzi dalej?

* *
*

Opuściwszy ciemną sień szykowna „Niemka” zmierzała prosto ku wyjściu. Musiała jeszcze przejść obok nieszczęsnej budki z wartownikiem i już widziała domy miasteczka za bramą wyjściową.

Wtem od strony wartowni wyszedł podoficer niemiecki prowadzący spóźnionego na spacer do parku komandora brytyjskiej marynarki. Gdy mijali przechodzącą dziedzińcem niewiastę, komandor zauważył, że zsunął się jej z ręki zegarek z metalową branzoletką i spadł na ziemię. Swoją łamaną niemczyzną próbował zwrócić jej na to uwagę. Ale kobieta szła dalej. Wtedy Niemiec zrozumiawszy o co chodzi, podniósł zegarek i głośno ją zagadnął. Ale przerażony „Padeszans,” nie wiele umiejący po niemiecku, szedł ślepo przed siebie. Wtedy dołączył się jeszcze do „pomocy” obserwujący scenę wartownik przy budce.

To już całkiem zgnębiło pechowca.

Gdy więc zjawili się przy nim równocześnie wszyscy trzej, zmieszanie na twarzy zagadkowej niewiasty było tak widoczne, że zapytano ją, jak się nazywa, co tu robi i czy ma przepustkę rodzin wojskowych. W końcu nieznajomą zabrano do komendy i tu cała sprawa się wyjaśniła.

Komandor, sam wielokrotny i uporczywy uciekinier, był prawdziwie zrozpaczony, gdy zrozumiał co się stało. Przez szereg dni potem twarz mu się układała w jedno wielkie „sorry.”

Odznaczający się wyjątkowym, jak na Niemca, poczuciem humoru oficer informacyjny komendy obozu, złożył „Padeszansowi” najpierw szczere powinszowanie z powodu jego wyglądu, który określił jako „recht fesche Erscheinung,” potem wyrazy uznania dla ryzykownej gotowości narażenia się na wiele komplikacyj w tak obranej roli, a na koniec ubolewania z powodu nieudania się przemyślnie i starannie przygotowanego planu.

Jestem przekonany, że wzamian usłyszał ciche, lecz przenikliwe:

— Hélas! Pas de chance... Niestety! Pech...

Potem winowajcę sfotografowano raz w pełnej niewieściej krasie, a drugi raz w tymże stroju, ale bez kapelusza, dla pokazania mistyfikacji. Była w tym pewna też doza złośliwości, chociaż siła dowodowa zdjęcia była wielka, bohater bowiem był już mocno łysawy i nosił starannie hodowaną, tak zwaną, „pożyczkę,” której dla

Korespondencje:

Dalla Torre nie liczy już na ludzi...

W związku z fiaskiem londyńskiej konferencji ukazał się na łamach „L'Osservatore Romano'' artykuł pióra hr. Giuseppe Dalla Torre, w którym autor zastanawia się nad powodami i możliwymi następstwami tego niepowodzenia.

Zaznaczywszy na wstępie, że coraz jaśniejszy i oczywistszy staje się „fakt wyczerpywania przez obie strony ostatnich argumentów umożliwiających wzajemne zrozumienie,'' autor stwierdza, że „brak zaufania i niewiara zdają się czynić bezskutecznymi dalsze bezpośrednie rozmowy — jak to ujawniły zresztą, i to w sposób bardzo dosadny słowa min. Marshall'a.''

Hr. Dalla Torre rozważa dalej, czy w podobnych warunkach nie należałoby, dla zażegnania katastrofy, uciec się do pośrednictwa państw neutralnych, ale dochodzi do smutnego wniosku, że i na tej drodze istnieją przeszkody trudne do przezwyciężenia.

„Historia — podkreśla autor — stanęła dziś wobec ścierania się nie tylko dwóch przeciwnych sobie potęg politycznych i gospodarczych, ale i odmiennych umysłowości, światopoglądów i pojęć moralnych. W tej atmosferze byłoby niemożliwością uniknąć zastrzeżeń (wchodzących w zakres patologii nieufności) co do „neutralności neutralnych.'' Powstaną, udaremniające wszystko, zarzuty przeciwko neutralnym, że należą do... Zachodu, do tego świata etycznego, gospodarczego i politycznego, który nie jest w stanie zrozumieć jednej strony, a więc instynktownie przechyla się ku drugiej.''

„*Zbliżają się dni, kiedy świat zrozumie i odczuje, że powszechnym nieszczęściem płaci za największy błąd swej cywilizacji: zburzywszy jedność duchową, owoc religijnej wiary, narody zgubiły się w poszukiwaniu nowej wspólnoty, nowych prawd i podstaw opartych na materialiźmie, nie zdając sobie sprawy z tego, że bez moralnego „credo'' i bez wspólnych praw moralnych każda nowa podstawa będzie nie tylko chimerą, lecz gorzej nawet — stanie się źródłem podziału, wzajemnej nienawiści i walk.*''

Jednym z pierwszych zwiastunów tego „powszechnego nieszczęścia'' jest — zdaniem hr. Dalla Torre — obecne pomieszanie pojęć i wartości, w którym nawet Ojciec św. jest posądzany o „stronność,'' i określany mianem „zainteresowanego wspólnika'' amerykańskich kapitalistów. Te niegodne insynuacje pod adresem najwyższego na świecie moralnego Autorytetu są niczym innym, jak jednostronną próbą przekreślenia roli Stolicy Apostolskiej, jako czynnika nadrzędnego i udaremnienia jej wysiłków w ratowaniu światowego pokoju.

Znamienny swój artykuł kończy hr. Dalla Torre prawie tragicznym apelem do „ludzi dobrej woli, ufających Opatrzności,'' aby „jak długo to będzie możliwe i aż do końca'' słuchali nawoływań Papieża o zachowanie pokoju.

*

W kołach dyplomatycznych Rzymu podkreśla się, że znaczenie słów dyrektora „L'Osservatore Romano'' przekracza wartość zwykłego komentarza do międzynarodowych konferencji. Zdaniem wspomnianych kół, jest to nowy i jeszcze wyraźniejszy objaw zaniepokojenia Stolicy Apostolskiej losami świata. A wiadomo, że organ Watykanu nie zwykł bić na alarm bez powodu.

L.

WATYKAN

NOWA ENCYKLIKA I PRZEMÓWIENIE WIGILIJNE. Po encyklice „Mediator Dei'' (patrz ŻYCIE Nr. 32/33), tuż przed Bożym Narodzeniem została ogłoszona nowa encyklika Piusa XII: „Optatissima Pax'' („Ze wszechmiar upragniony pokój''). Tekst encykliki przyniósł „Osservatore Romano'' w dniu 20 grudnia u.r. W wigilię Ojciec św. wygłosił do chrześcijan całego świata i wszystkich ludzi dobrej woli orędzie radiowe. I encyklika i przemówienie mówią o zasadach i warunkach prawdziwego pokoju.

W chwili, gdy oddajemy ten numer do druku (wcześniej, niż zazwyczaj, z powodu okresu świątecznego) nie posiadamy jeszcze obu tekstów, ani komentarza narzego korespondenta z Watykanu. W następnych numerach ŻYCIA znajdą Czytelnicy dokładne omówienie zarówno encykliki, jak i orędzia.

NOWY KONSYSTORZ. Korespondent Wasz dowiaduje się z wiarygodnych źródeł, że data zwołania nowego Konsystorza jest bardzo bliska. Jak słychać, na Konsystorzu tym Pius XII wprowadzić ma duże zmiany w organizacji św. Kolegium. Jedna z reform przewiduje podobno podniesienie liczby członków św. Kolegium do *stu kardynałów*. *(L.)*

ITALIA

O pewnej wizycie

Poniższą korespondencję otrzymaliśmy ze znacznym opóźnieniem

Podczas swej wizyty we Włoszech, przedstawiciel administracji warszawskiej, p. Adam Rapacki (warszawski minister marynarki handlowej) udał się, w dniu 1 grudnia, do Cassino, gdzie, z polecenia i w imieniu swoich władz, złożył wieńce na cmentarzu żołnierzy 2-go Korpusu poległych pod Monte Cassino.

O przebiegu ceremonii złożenia tych wieńców dowiadujemy się z dziennika „*Il Tempo*,'' że była ona krótka i że przybyli goście rzymscy — „dyplomaci i władze'' — musieli salwować się ucieczką przed siekącym deszczem i wiatrem.

Jeśli chodzi natomiast o wrażenie, jakie w niezależnej opinii włoskiej wywołał postępek p. Rapackiego, to najlepiej streszcza je liberalny dziennik rzymski „*Il Giornale della Sera*'' (Nr. 284), w następujących słowach:

„Do Rzymu zawitał z urzędową wizytą minister polskiej marynarki handlowej. Jest to — rzecz jasna — minister warszawski, t. zn. przedstawiciel rządu nieuznawanego przez przygniatającą większość Polaków znajdujących się zagranicą i byłych żołnierzy armii generała Andersa.

„Rozmaite są powody, które skłoniły tych Polaków do dobrowolnego wyrzeczenia się powrotu do ojczyzny i pozostania na bezterminowym wygnaniu. Wielu Polaków straciło w ostatniej wojnie nie tylko rodzinę, dom, swe rodzinne miasto lub wioskę, ale nawet świadomość miejsca, w którym ten dom i tę rodzinę zostawili.

„Polskę zrujnowała wpierw wojna z niemieckim najeźdźcą; potem — po układzie Ribbentropa z Mołotowem — wyczerpał ją opór przeciwko obu okupacjom; reszty dokonał końcowy, rozstrzygający okres wojny sowiecko-niemieckiej, prowadzony na polskiej ziemi. Począwszy od roku 1939 nikt nie szanował polskiej niepodległości; ani narodowo-socjalistyczny niemiecki totalizm, ani demokratyczna i postępowa Rosja. Pakt moskiewski wytyczający osławioną „demarkations Linie'' pozostanie na zawsze jednym z najbardziej oczywistych dokumentów podłości nazistowskiej i sowieckiej. Na pakcie tym widać dwa podpisy: powieszonego von Ribbentropa i wciąż jeszcze przebywającego na wolności, uśmiechniętego p. Mołotowa.

„Ci Polacy, którym po klęsce z września 1939 roku pozostała jeszcze jakaś broń, bili się do ostatka, walczyli na dwa fronty jeszcze w październiku: przeciwko wrogom — Niemcom i przeciwko „przyjaciołom'' — Rosjanom, nacierającym od wschodu, aby oderwać od Polski skrwaniony kęs. Z tych właśnie Polaków i z innych polskich oddziałów walczących ochotniczo przy boku aliantów utworzył generał Anders swoją armię, na którą spadł główny ciężar bitwy o Cassico.''

„Powyżej daliśmy krótki zarys niedawnych dziejów Polski, gdyż pod ich kątem należy patrzeć na pewne ciekawe wydarzenia na gruncie włoskim.

„Dowiadujemy się oto, że w dniu wczorajszym udał się do Cassino warszawski minister marynarki handlowej, celem zwiedzenia wojennego cmentarza, gdzie spoczywają żołnierze generała Andersa. Gest godny pochwały... ale trudny do zrozumienia. Minister z Warszawy reprezentuje wszak ten rząd, którego nie uznają Polacy przebywający zagranicą, przeważnie byli kombatanci. Przeżyli oni w swej tułaczce tragedie wprost trudne do opowiedzenia i wcale nie aprobują służalczej ugodowości, która umożliwiła przeobrażenie państwa polskiego na jakiś robaczkowy wyrostek sowietów. Polacy pamiętają rzezie dokonywane w Polsce przez okupanów — następstwa układu Mołotowa z Ribbentropem — to też porywa ich pasja na sam tylko widok sierpa i młota. Co mogli powiedzieć ci ludzie o ciekawym postępku „sowieckiego'' ministra z Warszawy? Krok ten wprowadził w osłupienie także wszystkich tych, którzy nie zapomnieli o fakcie, że polegli pod Monte Cassino są żołnierzami Andersa.''

Stwierdzić można, że we Włoszech powyższa opinia „*Il Giornale della Sera*'' nie jest bynajmniej odosobniona. *(K.)*

*

STRAJK POWSZECHNY W RZYMIE, ogłoszony przez włoską generalną konfederację pracy na rozkaz Kominformu, został odwołany w niespełna 48 godzin po jego ogłoszeniu, z powodu... braku strajkujących. Do strajku nie przystąpiła większość (80%) urzędników państwowych i pracowników instytucji rządowych, samorządowych i prywatnych; dużo sklepów było otwartych, natomiast nieczynne były tramwaje, autobusy i teatry. W drugim dniu strajku, dzięki energicznej ochronie policji, zostały otwarte wszystkie sklepy, lokale publiczne, kina i teatry, uruchomiomo też prywatne autobusy, które aż do północy obsługiwały najważniejsze linie miejskiej i podmiejskiej komunikacji.

Próby zakłócenia publicznego porządku i uniemożliwiania powrotu do pracy, podejmowane przez komunistyczne bojówki w rozmaitych dzielnicach miasta, były natychmiast paraliżowane przez błyskawiczną akcję lotnych oddziałów policji i karabinierów. Tym razem rzymska służba bezpieczeństwa okazała się na wysokości zadania. Bandy komunistów i zmobilizowanych przez nich szumowin rozpędzano w mgnieniu oka, bez użycia broni, lecz przy pomocy gumowych pałek.

Podczas takiego „pedagogicznego'' wypadu na Piazza Colonna policja solidnie wyłoiła pałkami dwóch komunistycznych posłów, pp. Pajetta i Spano, biorąc ich za podżegaczy do rozruchów. Na późniejszy protest grupy komunistycznych posłów minister spraw wewnętrznych, p. Scelba, wyjaśnił, że policjanci nie mogli przewidzieć obecności partyjnych dygnitarzy w tłoku pospólstwa i rzezimieszków.

Słuszność tego ostatniego określenia ministra potwierdził urzędowy komunikat policji o aresztowaniu w szeregach „ideowych demonstrantów'' na Piazza Colonna włamywaczy, kasiarzy i jednego groźnego mordercy, niejakiego Davitti. Wszyscy aresztowani okazali się, oczywiście, zarejestrowanymi członkami partii komunistycznej.

Szczegół najciekawszy: *zarząd partii komunistycznej uwolnił od „obowiązku strajkowania'' robotników pewnej fabryki sprzętu elektrycznego, która wykańcza pilne zamówienie dla przemysłu sowieckiego...*

c. d. na str. 8

---

celów ucieczkowych nie poświęcił, kryjąc ją pod koronkowym kapeluszem. Zastrzegł się jednak wobec władz obozowych, że zdjęcia będą służyły wyłącznie dla celów komendy i bez jego zgody nie znajdą się wraz ze zdjęciami zamku w sprzedaży wśród kolegów.

Zdjęcia te, jak i starannie na manekinie rozwieszony damski kostium z uzupełniającymi szczegółami stanowiły potem „Prachtexemplar'' „muzeum ucieczkowego,'' założonego przy komendzie dla instruowania personelu wartowniczego.

— Schauen Sie nur, was diese Kerle versuchen können.

Tak mówili mieszkańcy miasteczka zwiedzający muzeum w „Dniu Wehrmachtu'', za opłatą 50 fenigów i podziwiający przewagę komendy nad chytrością jeńców.

* * *

Gdy wracaliśmy z parku, zgnębiony „Padeszans'' stał już pod wartownią, przebrany w swój mundur i czekał na odprowadzenie go do aresztu obozowego. Zgodnie z panującymi w tym okręgu korpuśnym zwyczajami czekało go 14 dni za powtórne usiłowanie ucieczki. Ponieważ komandor przybywszy do parku, opowiedział całe wydarzenie, wszyscy znali już przebieg wypadków. Każdy z przechodzących starał się mu powiedzieć coś pocieszającego. „Padeszans'' uśmiechał się tylko i z tym większym przekonaniem stwierdzał, że wszystkiemu winien brak szczęścia. *Pas de chance...*

Przeprowadzone śledztwo wykazało, że elegancki kostium damski pochodził z garderoby teatralnej, założonej prawdopodobnie jeszcze przez niemieckich psychopatów i że komenda obozu nie miała pojęcia o jej istnieniu. Inne akcesoria były owocem długich starań szeregu osób lub zostały wyprodukowane w rekwizytorni teatralnej. Natomiast blond koafiura, przyczepiona do kapelusza, była w całości zrobiona z kędzierzawej brody filozofa-rabina, który ani chwili nie zawahał się, gdy mu zaproponowano by ją poświęcił „na wiadomy cel.'' Do kompletu dowodów rzeczowych sprawy „Padeszansa'' w muzeum komendy dołączono jeszcze dwie fotografie właściciela brody: przed ogoleniem jej i po ogoleniu, z dokładnym wyjaśnieniem, do jak niecnych celów jego obfity zarost posłużył.

* * *

Po odsiedzeniu aresztu „Padeszans'' przechadzał się kiedyś ze mną na dziedzińcu zamkowym. Nagle zatrzymał się i biorąc mnie za ramię powiedział:

— Jestem przekonany, że w pańskich sandałach ucieczka byłaby mi się udała. Wtedy, gdy je zobaczyłem u pana, wpadłem na pomysł, by uciekać w przebraniu kobiecym.

Niedługo potem dowiedziałem się, że dzięki staraniom rządu Pétaina wszyscy jeńcy francuscy mający liczne rodziny zostaną zwolnieni. Należał do nich w naszym obozie również i „Padeszans,'' który miał trzech synów. Natychmiast poszedłem do niego. Już się pakował. Nazajutrz wczesnym rankiem miał wyjechać do obozu przejściowego. Wyraziłem przekonanie, że zapewne cieszy się z takiego obrotu sprawy. Popatrzył na mnie swymi niebieskimi oczyma:

— Chyba ze mnie żartujesz, mon cher camarade — powiedział z wyrzutem w głosie. — Chciałem wrócić do Francji, ale nie za zgodą Niemców i pod ich nadzór. Ja sobie chciałem wywalczyć wolność takimi środkami, jakie mi, jako jeńcowi, pozostały do dyspozycji, a nie wracać zarejestrowany jako kolaborant. Jak ja spojrzę moim berbeciom w oczy!

Widzisz, znowu pas de chace. Encore une fois pas de chance... Chyba zaraz zwieję do Afryki, jeżeli mnie przy moim pechu, bosze znów nie złapią...

Na drugi dzień serdecznie przez nas żegnany wyjechał i nigdy nic więcej o nim nie słyszałem.

JAN CZAHARSKI

K—o—n—i—e—c

Z KRAJU

Odbudowa Poznania

Zniszczenia wojenne miasta Poznania spowodowane zostały nalotami lotnictwa alianckiego w lecie 1944 r., kiedy to zbombardowano hale wystawowe Targów Poznańskich mieszczące fabrykę samolotów Focke-Wulff i fabrykę H. Cegielskiego (fabryka broni i amunicji D.W.M.) oraz trwającymi przeszło 6 tygodni walkami o oswobodzenie Poznania. W gruzach legło wtedy śródmieście, Stare Miasto i szereg obiektów na terenie całego miasta. Zniszczeniu uległy prawie wszystkie gmachy publiczne — Zamek, Dworzec, Komenda Milicji, Izba Skarbowa, niemal wszystkie gmachy uniwersyteckie, gmachy zabytkowe z Ratuszem i Katedrą na czele, cała dzielnica mieszkaniowa na Winogradach. Zniszczenie wyraża się cyfrą 45%.

Wielkim zniszczeniom odpowiedział zapał mieszkańców do akcji odbudowy. Jeszcze trwały walki o Cytadelę, gdy Zarząd Miejski wysłał pierwszych robotników na przeczyszczenie dróg komunikacyjnych. Jeszcze przed zakończeniem walk wyremontowano pierwsze budynki szkół powszechnych. W następnych dwóch miesiącach uruchomiono niektóre linie tramwajowe, Elektrownię i Wodociągi. Pracownia Urbanistyczna rozpoczęła studia nad planem rozbudowy miasta. Na poważniejsze roboty nie było jednak pieniędzy, gdyż nie mogło ich dostarczyć wyludnione, zburzone i niezagospodarowane miasto. Z pomocą przyszło Ministerstwo Odbudowy przydzielając kredyt w wysokości 48 milionów złotych, który dzięki wyjątkowo taniej robociźnie i dzięki znacznym remanentom poniemieckim umożliwił szybkie posunięcie robót. Względna stabilizacja warunków życiowych w mieście i tłumny powrót jego mieszkańców z wysiedlenia, pozwoliły Zarządowi Miejskiemu na wprowadzenie daniny na odbudowę, zamienionej po tem na daninę szkolną, które zasiliły fundusz budowlany miasta.

Uznając konieczność wydatniejszej pomocy dla miasta, tworzy Ministerstwo Odbudowy z dniem 1.X.1945 r. swój organ budowlany pod nazwą Poznańska Dyrekcja Odbudowy, wyposażając go w kredyty wynoszące w latach 1945/46 — 190 milj. zł., w r. 1947 — 150 milj. zł. P.D.O. nie zaprzestając odbudowy obiektów miejskich, przejęła całkowicie odbudowę wszystkich gmachów państwowych. W ciągu nie całych dwóch lat odbudowała Dyrekcja: Szpital Miejski, Szpital dla płucno-chorych, Szpital Epidemiczny, doskonale wyposażony Szpital Przemienienia Pańskiego, szpitale SS. Elżbietanek i św. Józefa, uzyskując 2.000 łóżek dla chorych, t.j. ilość zbliżoną do stanu przedwojennego. Roboty podjęto w szpitalach uniwersyteckich — Coll. Marcinkowskiego i Coll. H. Święcickiego. W dziedzinie szkolnictwa, główny nacisk położyła Dyrekcja na odbudowę gmachów Uniwersytetu Poznańskiego i Akademii Handlowej oraz szkół zawodowych. Prace posunięte są już tak daleko, że z wyjątkiem wielkich gmachów Coll. Chemicum i Coll. Anatomicum, inne budynki szkół wyższych zostały oddane do użytku. Spośród ważniejszych budynków biur i urzędów wymienić należy odbudowane przez P.D.O. gmachy Izby Skarbowej, Sądu Grodzkiego, Hotelu „Polonia"; z dziedziny kultury i sztuki — Muzeum Wielkopolskie, Konserwatorium Muzyczne, Teatry Wielki i Polski. Wykonano remont 37 budynków mieszkalnych, uzyskując 400 izb mieszkalnych, odbudowano 4 bloki mieszkaniowe z 44 mieszkaniami i Dom dla Literatów z 6 mieszkaniami. Rozebrano szereg budowli zagrażających bezpieczeństwu publicznemu, a poza tym szpecących oblicze miasta, wziętych przez Niemców, budynki Nowego Ratusza oraz kościoła przy Placu Hoovera.

Zaznaczyć należy, że wszystkie zamierzenia budowlane uzgadniane są z planem zabudowy miasta, który przewiduje m. in. poszerzenie ulicy św. Marcina, odbudowę Starego Rynku w jego historycznej szacie, nadanie śródmieściu charakteru city z przewagą gmachów publicznych, handlowych i biurowych, utworzenie dzielnicy sądów i dzielnicy uniwersyteckiej, przerzucenie szlaków kolejowych i związane z tym przeniesienie dworca bliżej centrum miasta. Odbudowanie nie odbywa się mechanicznie według poprzednich wzorów, lecz połączona jest w wielu wypadkach z projektowaniem wewnętrznych gmachów (Coll. Anatomicum, Coll. Marcinkowskiego) oraz z projektowaniem elewacji frontowych.



Katedra Poznańska przed zniszczeniem

W. MIŁASZEWSKA

WSPOMINAMY

W Orenburgu, na zesłaniu, w domu Korzona, chluby polskiej historiografii, odbywają się chrzciny. Na chrzciny zebrała się u Korzonów cała polska kolonia. Gospodyni wystąpiła z nader okazałym przyjęciem, pragnąc w ten sposób uczcić radosne wydarzenie.

Nagle w czasie uczty zauważyła ze zdumieniem, że małżonek, zazwyczaj bardzo uprzejmy i gościnny, tym razem zajada z apetytem, bynajmniej się o nikogo nie troszcząc, nawet o najbliższych sąsiadów. Zdumiała się. Przy pierwszej sposobności szeptem zwróciła mu uwagę na takie zachowanie się wobec zaproszonych gości. Korzon ogromnie zawstydzony tłumaczył się ze skruchą:

—Widzisz... to takie wspaniałe przyjęcie, tyle dobrych rzeczy na stole... byłem przekonany, że jesteśmy u innych w gościnie...

Zaiste, rozbrajające, ale naprawdę nigdy tyle „dobrych rzeczy" nie było dotąd w wygnańczym domu polskiego „miatieżnika."

Po latach wrócił Korzon do Warszawy, gdzie godzinami dysputował nieraz z przyjacielem swoim, profesorem Szumowskim.

Pewnego razu, podczas takiej właśnie dyskusji, Korzon jednocześnie zakładał kołnierzyk. Miał jakiś wykład — więc, by nie tracić czasu, perorował. Stojąc przed lustrem i szamocąc się ze spinką od kołnierzyka, wtrącił nagle:

— Popatrzno, Aleksandrze! To coś nadzwyczajnego! Wczoraj ten sam kołnierzyk był zupełnie dobry, a dziś taki ciasny, że nie mogę go zapiąć. Czyżbym utył przez jedną noc?

Przyjaciele przerwali interesującą dyskusję, aby wyjaśnić dziwne zjawisko.

Rzeczywiście, kołnierzyk był niemożliwie ciasny. Przyglądali się, kiwali głową, wzruszali ramionami, choć naturalnie obaj myśleli o czym innym, jak zwykle. Dopiero po kilku minutach prof. Szumowski krzyknął nagle.

— Przecież ty masz na sobie dwa kołnierzyki!

Okazało się, że uczony pochłonięty dyskusją, włożył wprawdzie świeży kołnierzyk, ale przedtem nie zdjął starego.

Bywało jeszcze gorzej.

Pani Korzonowa bardzo lubiła grywać w winta i często wieczorem schodziło się w jej domu kilka osób. Otóż zdarzało się nieraz, że do salonu wkraczał Korzon „w pełnym rynsztunku," t. zn. w kapeluszu na głowie i z parasolem w ręku — i czegoś gorliwie szukał, długo, starannie, po kątach, na półkach i w maleńkich szufladkach.

Żona zapytała wreszcie o co chodzi.

Okazało się, że szukał kaloszy. I w tym celu z całą powagą otwierał puzdereczka i szkatułki na stołach — pudełko od zapałek, a nawet leżące na kanapie damskie woreczki.

Znając dobrze roztargnienie uczonego profesora, pani Korzonowa pilnowała go troskliwie i o każdym drobiazgu przypominała sama. Zwłaszcza, jeśli n.p. udawał się z wizytą, sprawdzała czy ma drobne w portmonetce, chusteczkę w kieszeni, krawat; zaopatrywała go na drogę w liczne przestrogi, na które odpowiadał potakująco, z gołębią dobrocią w oczach, mimo, że nigdy nie można było przysiąc, czy już za progiem mieszkania nie zapomniał, po co właściwie wyszedł z domu.

Było raz i takie zdarzenie...

Profesor Korzon przygotowywał się do uroczystego obchodu jubileuszu Deotymy Łuszczewskiej, bardzo wówczas popularnej i cenionej autorki. Cieszył się bardzo z uczczenia zasług pisarki, która go darzyła przyjaźnią, a na wieczór jubileuszowy postanowił wystąpić okazale: w nowym fraku. Okazało się bowiem, że stary — który służył Korzonowi przez lat 30, t. j. od ślubu — był już nie do włożenia.

Po naradach zamówiono nowy frak. Miał być z doskonałego cienkiego sukna i uszyty podług najnowszej mody.

Profesor, który 3/4 życia spędzał w zakurzonych bibliotekach, nie zwracając najmniejszej uwagi na elegancję zewnętrzną, cieszył się jak dziecko. Po każdej przymiarce wracał b. zadowolony i składał żonie raport: frak leży, jak ulał.

Tym razem „mól książkowy" zaćmi nawet znanych elegantów stolicy, boć przecie żaden nie będzie miał fraka prosto z igły!

Nadszedł dzień uroczysty i wieczór oczekiwany. Pani Korzonowa umówiła się ze znajomymi na winta, ale ma się rozumieć zawczasu, własnoręcznie, przygotowała wszystko: rozłożyła na krzesłach garderobę, popinała spinki, wybrała odpowiedni krawat itd. Wychodząc z domu, na wszelki wypadek, pouczyła męża raz jeszcze:

— Tadziu! więc pamiętaj: nowy frak wisi w szafie. Wyjmiesz go dopiero w ostatniej chwili, żeby się nie zakurzył.

Gdy wróciła, profesora jeszcze nie było. Położyła się więc na spoczynek.

Wrócił późno, bardzo zadowolony z uroczystości. Zaraz też na gorąco opowiadział o przyjęciu, na którym zgromadziła się elita intelektualna Warszawy.

— A twój nowy frak? Zrobił wrażenie? — spytała, hołdując ciekawości.

Uczony roześmiał się z zadowoleniem:

— Wyobraź sobie, nadzwyczajne! Zauważyłem nawet wprost wlepione we mnie oczy różnych znajomych... Nawet nie przypuszczałem, że tak elektownie wyglądam... Oglądali mnie

Jeśli chodzi o przyszłość, z ważniejszych zamierzeń na rok 1948 wymienić należy budowę kilku bloków mieszkaniowych dla pracowników władz i instytucji, oraz dla pracowników f-my H. Cegielski, dokończenie odbudowy gmachu gimn. im. Paderewskiego, gmachu Coll. Anatomicum, 2 szpitali uniwersyteckich, odbudowa gmachu Kuratorium, dokończenie odbudowy Szpitala Miejskiego i Kliniki Ginekologicznej, budowę Szpitala Ubezpieczalni Społecznej oraz 2 ośrodków zdrowia, rozbudowę Muzeum Wielkopolskiego oraz Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, odbudowę Ratusza i Katedry, odbudowę gmachu Sądu Apelacyjnego przy al. Marcinkowskiego, budowę centralnego gmachu Urzędów Skarbowych, budowę gmachu biurowego dla jednostek organizacyjnych Ministerstwa Odbudowy, budowę Hali Ciężkiego Przemysłu na Targach Poznańskich, uruchomienie 2 cmentarzy regionalnych, Dziecińca Centralnego, Ośrodka W. F. i P. W., przedłużenie linii tramwajowych, autobusowych i trolleybusowych oraz powiększenie Taboru Miejskich Zakładów Komunikacyjnych i Zakładu Oczyszczania Miasta, wreszcie odbudowę mostu św. Rocha.

Inż. Jan Cieśliński
(„Słowo Powszechne," Nr. 257).

ZGON ZASŁUŻONEGO ARTYSTY

POZNAŃ. W dniu 28 listopada r.b. wieczorem zmarł po krótkiej chorobie znany artysta scen poznańskich, Władysław Bratkiewicz.

Ś.p. Wł. Bratkiewicz urodził się w 1874 r. W Poznaniu spędził wiele lat swego życia. Społeczeństwo wielkopolskie zaliczało go do najbardziej ulubionych artystów.

Zmarły występował przez wiele lat w Teatrze Wielkim, jako artysta operetkowy, z wielkim talentem kreując rolę komiczne, co zjednało mu sympatię bywalców teatralnych. Mimo podeszłego wieku i przeżyć wojennych śp. Wł. Bratkiewicz nie rozstał się ze sceną. Ostatnie jego występy w Teatrze Nowym i Komedii Muzycznej miały być już zakończeniem jego pracowitego żywota. Wieść o zgonie cenionego artysty wywołała wielki żal wśród mieszkańców Poznania, którzy dnia 1 grudnia wzięli udział w tłumnym pogrzebie zmarłego artysty. („Słowo Powszechne").

NA WYBRZEŻU...
Dola Akademika

W listopadzie rozpoczął się u nas „Tydzień Akademika." Afisze zapowiadały „Tydzień" na wesoło. Humor miały zapewnić wesołe imprezy artystyczne i wzmożona ofiarność społeczeństwa na cele pomocy dla młodzieży. I wszystko było według programu: skoczne zabawy, ucieszne występy, obfite zbiórki uliczne, wszystko prócz humoru.

„Tydzień Akademika" zaczął się od hucznej zabawy w Grand Hotelu. Nie, zaczął się od innego wydarzenia. W wigilię „Tygodnia" przyniesiono do lokalu Towarzystwa Przyjaciół Szkół Wyższych w Gdańsku studenta Politechniki zemdlonego z głodu. To jest jeden widomy dowód skrajnej nędzy, w jakiej bytuje młodzież Wybrzeża. A ileż zemdleń zdarza się poza oczami ulic i statystyk? Godzina spędzona w archiwach akademickich instytucji charytatywnych napawa troską o całe pokolenie młodzieży. Co będzie dalej!

Domy Akademickie Wybrzeża mieszczą zaledwie 14% studentów. 86% tuła się po kątach, przedpokojach i komórkach u litościwych osób. 10% studentów jest pozbawionych jakichkolwiek środków do życia i wymaga narychmiastowego przydziału stypendiów. 60% młodzieży nie jada obiadów przeciętnie przez pół miesiąca, bo jej nie stać na zapłacenie 40 zł. na stołówkę. Prawie 100% studentów nie jest w stanie opłacić przejazdu koleją czy autobusem, na trasie Gdymia—Gdańsk, bo to kosztuje ok. 80 zł. Więc, albo nie uczęszczają na wykłady, albo jeżdżą nieregularnie, albo specjalizują się w sporcie podróżowania „na gapę." W Warszawie, Poznaniu czy Wrocławiu studencki bilet miesięczny kosztuje od 120 do 150 zł. Nasze Międzykomunalne Zakłady odmówiły młodzieży wszelkich ulg. To już nie jest nieporozumienie, to po prostu skandal!

Kołatanie do ofiarności publicznej nie zmieni radykalnie sytuacji młodzieży, bo społeczeństwo Wybrzeża jest biedne i z wielkim trudem dźwiga ciężar egzystencji. Budżet roczny Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych wynosi 60 milionów zł. Kwota ta uwzględnia zaspokojenie najprymitywniejszych potrzeb studentów. Połowę tej kwoty zdobywa Towarzystwo dzięki inicjatywie własnej i dobrej woli społeczeństwa. A skąd wziąć resztę?

Ostatnio na potrzeby mieszkalne dentów przyznano baraki do re-s studentów przyznano baraki do repatrianckim punkcie etapowym „Narwik." ‚Narwik" może pomieścić 6.000 osób, ale trzeba go przystosować do tej roli. I znowu problem pieniędzy, pieniędzy!

W istniejących już domach akademickich panuje przeważnie ciemność

W istniejących już domach akademickich panuje przeważnie ciemność, mróz i zaduch, bo nie ma pieniędzy na światło, opał i wodę. O brakach w odzieży nawet nie chcę wspominać, bo w pierwszym rzędzie zależy nam na tym, żeby student nie wywracał się z głodu, a potem, by był jako tako ubrany.

Nędza naszej młodzieży jest tak niepokojąca, że poza prywatną inicjatywą charytatywną dojrzała już do interwencji państwowej. Znamy i rozumiemy trudności powojenne Rządu, ale w dziedzinie opieki nad młodzieżą Państwo musi być zamożne i hojne, w przeciwnym razie odbudowa innych sektorów naszego życia straci w ogóle sens. Reforma oświaty dotycząca programu nauki i organizacji będzie dziełem połowicznym, jeśli nie obejmie również warunków zdobywania wiedzy, Dlaczego na tym odcinku mamy tkwić w błędach przeszłości? Bo błędem przeszłości i zabytkiem młodopolsko-romantycznego światopoglądu jest przesąd, że, jak śiwat światem, młody na głodno i chłodno dobijał się stanowiska. Widok akademika, poszukującego z kocem pod pachą noclegu powinien zniknąć z naszych miast. Niechże przedmiotem dumy naszych przyszłych lekarzy, pedagogów i inżynierów będzie nie zdjęcie Roentgena wykazujące, że o jednym płucu domęczył studiów, ale dyplom gruntownej wiedzy i roześmiana twarz, promieniująca radością życia.

Kazimierz Barnaś
(„Słowo Powszechne," Nr. 249).

NISZCZYĆ EWIDENCJĘ LUDNOŚCI !

Czytamy w „Słowie Powszechnym": Po Gdyni uganiają teraz z szaleńczym impetem różne sekty, głównie „świadkowie Jehowy." Wciskają się natrętnie nawet do mieszkań prywatnych i „nawracają," głosząc hasła piękne i cnotliwe o odrodzeniu moralnym, walce z wódką itd. Żądają od swych wyznawców tylko jednej rzeczy: wystąpienia z Kościoła i dostarczenia im wszelkich dokumentów kościelnych, jak metryki chrztu, ślubu itd. Po co? Czy ten trick ma uchronić świeżo „nawróconych" od przepowiadanych straszliwości trzeciej wojny, czy też ma dla jakichś, bliżej nieokreślonych, celów zniszczyć ewidencję ludności? Tu znowu dostrzegamy znany nam dobrze cień swastyki i hasła „wolnego miasta Gdańska": „Zurück zum Reich," „Corridor," „Kaschuben," „Deutschland über alles" itd. dla których to haseł polskie metryki były zawsze wielce kłopotliwe.

Czy nie ma nikogo ktoby się tą, tak ciekawą i niebezpieczną ‚akcją zajął?

JEDYNA W POLSCE I DRUGA W EUROPIE — KATEDRA ESTETYKI — NA UNIWERSYTECIE ŁÓDZKIM

Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Łódzkiego od czasu powstania tej uczelni, t.j. od r. 1945 posiada katedrę Estetyki i Nauki o Sztuce, jedyną w Polsce i drugą w Europie, poza Sorboną.

Wybitnym osiągnięciem Zakładu jest zorganizowana już biblioteka, która zawiera sporo cennych publikacji i wydawnictw z zakresu estetyki, nauki o sztuce i teorii poszczególnych sztuk. Pracą zbiorową studentów jest sporządzenie bibliografii publikacji polskich z dziedziny estetyki i nauki o sztuce.

Poza tym słuchacze zajmują się układaniem bibliografii dawnej literatury polskiej o sztuce. Estetykę i naukę o sztuce wykłada obecnie na Uniwersytecie Łódzkim wybitny znawca tych przedmiotów, prof. Mieczysław Wallis.

OSTRA BRAMA WE WROCŁAWIU

W kościele św. Józefa w Wrocławiu zbudowano kaplicę Matki Boskiej, zupełnie podobną do kaplicy w Ostrej Bramie w Wilnie.

Obraz M. Boskiej Ostrobramskiej namalował artysta-malarz J. Gwintowt-Dziewałtowski.

Synteza katolicka

NA KSZTAŁT ZACZYNU

Pierwsza na tym polega, że apostolstwo współczesne nie może być żadną miarą stanowiskiem negatywnym, czy to ucieczki, czy też opiekuńczej wyższości nad „zgubnymi wpływami," ani „propagandą", ani nawet „akcją zdobywczą," jeśli przez to słowo rozumie się anektowanie „od zewnątrz" jednostek lub prądów.

„Triumf" Kościoła nie jest kwestią odosobnienia: niesposób „izolować" chrześcijaństwa, tak, jak nie sposób usunąć organizmu spod działania szkodliwych bakteryj: toż wchłania je co dzień, lecz reaguje na nie zwycięsko.

Podobnie rzecz się ma z chrześcijaninem.

Akcja jego jest tym samym z góry wytknięta: toż chodzi o „konflikt bakterii" przy czym jedne mają niewspółmierną wyższość nad drugimi. Nie wybiera on swojej metody: środowisko, w którym tkwi, narzuca mu sposób działania: działa na kształt zaczynu. Nie zmieniając miejsca pobytu, podejmuje obowiązki i zadania misyjne. Wysiłek jego nie to ma tylko na celu, żeby rekrutować i „przyciągać" niewiernych, ale również, ale przede wszystkim współżycie z nimi po to, by ich zbawić takimi, jakimi są.

A k c j a t o o d ś r o d k o w a, która sprawia, że Kościół staje się zaczynem ogromnego ciasta i krwią młodą wznawiającą w nim życie. Ta akcja misyjna „na miejscu" nadto poszła w zapomnienie w naszym katolickim społeczeństwie, które niekiedy, z obawy przed infekcją wpływów laicystycznych, odnosi się do niej wręcz podejrzliwie, choć jednocześnie nie waha się słać synów swoich i córek do dalekich krajów. Stąd postawa w defenzywie, która wyraża się w naszych czasach groźną siłą bezwładu. A przecież każdy chrześcijanin może przyjąć pod własnym adresem, na miarę roli, jaką odgrywa, tę dyrektywę Papieża Benedykta XV do „kierownika misji":

„Jak daleko sięga obszar powierzonego mu terenu misyjnego, winien pracować nad zbawieniem wszystkich mieszkańców, choćby najliczniejszych. To, że nawrócił kilka tysięcy pogan spośród rzesz nieprzeliczonych, nie upoważnia go jeszcze do odpoczynku" (Benedykt XV, Maximum illud).

P r z e k ł a d
MARIA WINOWSKA

N O T Y

1) *„Kościół kontunuuje misję Chrystusa na ziemi i nic innego nie ma na celu, jak doprowadzić do poznania Chrystusa Pana cały rodzaj ludzki i wieść go drogą prawa ewangelicznego do niebieskiej chwały"* (*Św. Kongregacja Propagandy do Przełożonych Misji* 7.XII.1929).

2) *„Łatwo możnaby wykazać, że niemal cała prawda jest podzielona między filozofów (pogańskich — przyp. tłumacza) i sekty.*

„Co do nas, nie zwalczamy filozofii, jak to czynią zazwyczaj zwolennicy Akademii. Ich ambicją jest wynajdować argumenty przeciw wszelkiemu twierdzeniu. Żarty to raczej i gry słowne!

„Co do nas uczymy, że nie było nigdy sekty tak zwyrodniałej, ani filozofa tak wykolejonego, żeby nie dostrzegł jakiejś kruszyny prawdy... Gdyby znalazł się ktoś zdolny zebrać i ująć w całokształt doktrynalny ziarna prawdy, rozsiane wśród jednostek i pleniące się wpośród sekt, człowiek ten zaiste nie różniłby się od nas. Uczynić tego nie może wszakże, nikt, chyba że posiadałby sam doświadczenie i umiejętność prawdy. Ale znać Prawdę może tylko ten, kogo nauczył Bóg" (*Laktancjusz, Inst. div. VII* 7 *P.L. VI* 758).

3) *Hymn „Lustra sex", Laudy niedzieli Pasyjnej.*

4) *Pięknie komentuje te słowa O. Huby w swoim Komentarzu do Rzym. VIII.* 19 *nn* (*Verbum Salutis*) *i do II Piotra III,* 13. *Cf. również Biblię Pirot'a zestawiająca Izajasza LXV* 67, *LXVI* 22 *i Rzym.* 8, 19, *I Cor.* 7, 31, *Apok.* 21, 1 *et.*

5) *„Atrament uczonych przyjemniejszy jest Bogu niż krew męczenników," mówi przysłowie arabskie. „Nieszczęsna rasa — woła Psichari — która nie pojęła co warta kropla krwi męczennika... że atrament się zatrze, ale kropla krwi się nie zatrze... Nieszczęsna rasa, która nie pojęła ceny ofiary: brata za brata, Boga za człowieka. Oto jak ciężko nie znać Boga, który sam zaznał cierpienia i umarł na drzewie krzyża"*(*Psichari*: *„Les voix qui crient dans le desert"*).

a) Zrekapitulować — „zgłowić" („ugłowić"): greckie anakefalaiosasthai, *które Wulgata tłumaczy nieściśle: instaurare.*

od stóp do głów, więc umyślnie stanąłem pod samym żyrandolem, żeby się dobrze przypatrzyli!

— Nie ma co, nasz krawiec się popisał! Mój frak musiał być rzeczywiście „dernier cri..." Chociaż się na tych rzeczach nie znam, zauważyłem, że ogromnie się różni od innych i krojem i wykończeniem. Słowem: udało się! Zadałem szyku!

Nazajutrz z rana pani profesorowa zabrała się do porządkowania garderoby mężowskiej. Profesor jeszcze wypoczywał po wczorajszej zabawie. Nagle wpadła do pokoju, wołając:

— Na miłość Boską! Tadziu!! W czym ty wczoraj poszedłeś do Deotymy?

— Jak to w czym? W nowym fraku...

Załamała ręce z rozpaczą:

— Nowy frak wisi w szafie nie ruszony, tak jak go zostawiłam, a ty...

Przerwał żywo:

— Przecież go sam wyjąłem! Pamiętam doskonale, wyjąłem go, jak doradzałaś, w ostatniej chwili...

— Wyjąłeś stary frak, którym zakryłam tamten, ażeby się nie niszczył. Poszedłeś na przyjęcie w starym fraku! We fraku, od którego na dobitkę odprułam już guziki! Popatrz tylko, jak on wygląda!

Istotnie ubiór przyniesiony z sąsiedniego pokoju przedstawiał się... że trudno gorzej!

Profesor patrzył, patrzył... pokiwał głową. A potem zaczął się tłumaczyć bardzo skruszony:

— Widzisz... Teraz pamiętam doskonale... To było tak: do ostatniej chwili czytałem w gabinecie... coś nadzwyczaj zajmującego! Potem musiałem się zapewne śpieszyć... Nie zauważyłem... Rzeczywiście musiałem w pośpiechu nałożyć stary frak...

— ...bez guzików z tyłu! I kołnierz też wyprułam, bo go mole nadjadły. Widzisz, o! została tylko podszewka. Ślicznie musiałeś w tym wyglądać!

Historyk zamyślił się. Żal mu było tej jedynej utraconej okazji. Ale skłonność do analizy i wyciągania wniosków zwyciężyła. Pokiwał głową, uśmiechnął się:

— Teraz nareszcie rozumiem, dlaczego ci ludzie tak mi się wczoraj przyglądali!...

Tacy bywają ludzie uczeni w życiu praktycznym. Ale w starym czy nowym fraku, w za ciasnym lub bez kołnierzyka, lub bez krawata — budzą szacunek społeczeństwa — są naszą chlubą. A gdy się uśmiechamy, słuchając o kaloszach, poszukiwanych w pudełku od zapałek — będzie to zawsze uśmiech serdecznej dumy.

Wielkie i prawe serca biły w takich ludziach. Mogli czasem sami zapomnieć własnego nazwiska, jak np. Szumowski, lecz nie zapomnieli przez całe życie — ani na jedną chwilę — że tu na ziemi — imię najdroższe — to imię ojczystej ziemi — Polski. („*Niedziela*")

WANDA MIŁASZEWSKA

OD WYDAWNICTWA

Cieszymy się bardzo, że na dłuższy okres udało nam się zapewnić ŻYCIU znacznie lepszy papier niż dotychczas. Nieco zmniejszony format wyrównywamy zmniejszeniem czcionki, dzięki czemu Sz. Czytelnicy otrzymują tę samą ilość materiału, co w formacie poprzednim.

Instytut Polski Akcji Katolickiej

Nie brak działających po obozach „Kół Akcji Katolickiej,'' nie brak innych organizacji katolickich o charakterze pomocniczym dla Akcji Katolickiej. Przede wszystkim zaś nie brak wśród Emigracji polskiej na Wyspie dobrych ludzi, chcących pracować dla sprawy Bożej.

Dotąd zarówno działalność zespołów, jak i ludzi szła luzem. Nie było czynnika koordynującego poszczególne wysiłki. Nie było czynnika, który by rozproszonym wysiłkom katolickim dawał znamię apostolstwa i pomazywał je udziałem w hierarchicznym apostolstwie Kościoła.

Dzięki rzeczywistej potrzebie i wysiłkowi grona osób przejętych zrozumieniem konieczności, palącej konieczności poruszenia stojących wód katolicyzmu Polaków na Emigracji — decyzją Wikariusza Generalnego, ks. B. Michalskiego, został wznowiony Instytut Polski Akcji Katolickiej.

W dniu 11.XII. u.r. odbył się I Zjazd Rady Instytutu w sali Polskiej Misji Katolickiej. Zjazd poprzedziła Msza św. w czasie której uczestnicy zjazdu przystąpili do komunii św. Po mszy św. wygłosił przemówienie od ołtarza ks. rektor Staniszewski.

Referaty, w czasie Zjazdu, wygłosili: Tadeusz Romer, Jan Baliński-Jundził i p. Małachowska; ks. prałat Cieński, który zastępował nieobecnego Wik. Generalnego, przedstawił program działania Instytutu.

Rada Instytutu, w skład której wchodzą przedstawiciele już istniejących organizacji katolickich i zaproszeni katolicy wybrała zarząd w następującym składzie: J. Baliński-Jundził (przewodniczący), H. Hanke, St. Grocholski, W. Malinowska, A. Marski, Z. Podhorski, T. Romer, P. Skwarczyński i J. Tokarski. Asystentem kościelnym został mianowany ks. prałat Włodzimierz Cieński.

ŻYCIE rozpocznie systematyczne poznawanie Czytelników z tak zasadniczym zagadnieniem, jakim jest Akcja Katolicka. Ponadto będzie zamieszczało — w miarę miejsca — informacje o ważniejszych przejawach działania Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej.

Powstanie Instytutu winno stać się punktem zwrotnym w akcji katolików Polaków w W. Brytanii.

WYJAŚNIENIE

Wobec często powtarzających się pogłosek podajemy do wiadomości naszych Czytelników, że ŻYCIE nie jest organem J. E. Ks. Biskupa Gawliny.

ŻYCIE jest pismem kół katolickich na Emigracji. Pismo nasze jest tygodnikiem katolickim w sensie wymaganym przez władze duchowne i to określa wystarczająco jego stosunek do Kościoła i Hierarchii.

Jasna góra w nowej szacie

W klasztorze jasnogórskim panuje przedziwna cisza i spokój. Co kwadrans z wieży płyną metaliczne dźwięki dzwonów, wyczarowujących melodię nabożnej pieśni.

Ostatnia fala pielgrzymów przepłynęła przed kilku tygodniami, ale w cudownej kaplicy, jak zawsze, gromada ludzi modli się w skupieniu.

Dopiero teraz można przystąpić w klasztorze do przeprowadzenia nieodzownych reperacji, odnawiań, konserwacji i robienia gruntownych porządków.

Prace prowadzi się w szybkim tempie. Na środku kościoła na rozłożonej drabinie i gdzieś pod półkolistym stropem siedzą na drabinie ludzie i odświeżają malowidła, freski Dankwarta i stiuki. Rzeźby i złocenia w oczach nabierają pełnych blasków i żywych kolorów.

Cudowna kaplica składa się z trzech części. Najstarsza, wzniesiona przez króla Władysława Jagiełłę, odzielona jest żelazną kratą od drugiej części, która została wybudowana znacznie później z fundacji Łubieńskich (1644 rok), część trzecią za chórem i drzwiami, dobudowano w pierwszych latach po wojnie światowej.

W części najstarszej, gdzie znajduje się Cudowny Obraz, prof. Józef i Łucja Oźminowie ukończyli na wiosnę tego roku odnowienie stropów i ścian cudownej kaplicy. Praca ta doprowadziła do rewelacyjnych odkryć. Zdołali wydobyć spod kilku warstw tynku i fresków malowidła z końca XVI i początku XVII wieku, prawdopodobnie pędzla Tommaso Dolabelli, włoskiego mistrza, przebywającego na dworze króla Zygmunta III i Władysława IV.

Odkryte freski na stropie i na ścianach, przedstawiają sceny z życia Matki Boskiej i Pana Jezusa oraz cuda, które działy się na Jasnej Górze.

KONSERWATORZY OBRADUJĄ

W końcu ubiegłego miesiąca na Jasnej Górze odbył się zjazd wielu wybitnych konserwatorów, muzeologów, historyków sztuki i przedstawicieli Episkopatu i władz zakonu OO. Paulinów.

Ten dostojny areopag postanowił przyjąć malowidła i konserwacje dokonane przez prof. Ozminów. Na zjeździe powzięto uchwałę, aby boczne ściany kaplicy, na których dotąd nie ma żadnych malowideł uzupełnić ciemną boazerią, ze srebrnymi okuciami, w okna wprawić „gomółkowe'' witraże. Zdecydowano się również na odnowienie dalszych części cudownej kaplicy, przebudowanie przedsionka, na przedłużenie kaplicy, która nie harmonizuje z architektoniczną całością.

Postanowiono przebudować również tak zwany „ołtarz szczytowy,'' na którym odbywają się nabożeństwa w dni wielkich odpustów i uroczystości narodowych.

Jak widzimy najbliższe miesiące i lata mogą przynieść poważne zmiany w strukturze architektonicznej klasztoru jasnogórskiego. Zbyt często dokonywane zmiany budzą poważne zastrzeżenia. Zachodzi obawa, że mogą one przeładować i oszpecić prostą linię klasztoru jasnogórskiego.

Popatrzmy na zmiany, jakich dokonano w ostatnich czasach.

Po pierwszej wojnie światowej wybudowano obszerną spowiednicę. Wysoki czerwony dach szpecił mury klasztorne i przesłaniał widok. Odzywały się coraz silniejsze głosy krytyki i protesty. Po kilku latach Ojcowie Paulini zmuszeni byli przebudować ową spowiednicę do stanu, jaki dzisiaj widzimy.

Podobnie przed kilkunastu laty przyłączono do cudownej kaplicy przedsionek, tuż przylegający. Nie harmonizuje on z całością i jak słychać znów zdecydowano się go przebudować. Jaka szkoda, że nie zosta wówczas zrealizowany projekt Stefana Szyllera, architekta z Warszawy, twórcy nowej wieży klasztornej.

W roku 1932 wybudowano nowoczesną dzwonnicę, z elektryczną maszynerią do poruszania wielkich dzwonów, jednak nie sposobała się i postanowiono wznieść nową dzwonnicę, nad bramą Stanisława Poniatowskiego, więc bramę zburzono, a starą dzwonnicę rozebrano. W rezultacie do dziś nie ma ani dzwonnicy, ani bramy, a ruiny bramy od wielu lat rażą oczy pielgrzymów swoim żałosnym widokiem.

W kilku miejscach sypią się wały, zniszczone zębem czasu, należałoby te uprzednio odrestaurować, aby nie groziły zawaleniem.

Do ostatniej wiosny klasztorne mury od strony miasta zdobiły piękne zdrowe okazy starych drzew, wiekowy klon, strzeliste świerki, wiecznie zielone, zostały wycięte. Zniszczono najbardziej malowniczy motyw klasztoru, podobno dlatego, że drzewa przetrzymują wilgoć, choć nie ulega wątpliwości, że drzewa swoimi wspaniałymi konarami ochraniały przed deszczem i opadami atmosferycznymi mury, w upalne dni dawały upragniony cień pielgrzymom.

Nasuwają się smutne refleksje. Co zostanie z tych dostojnych murów klasztoru jasnogórskiego, jeśli każde pokolenie, co kilka lat będzie dokonywało zmian, przebudowań, wprowadzało inowacje...

Stanisław Podlewski
(„Słowo Powszechne,'' Nr. 249)

KS. BP. BERNARD J. SHEIL — OPIEKUN MŁODZIEŻY —

Wśród organizacji na terenie Stanów Zjednoczonych, które zajmują się czynną pomocą dla ofiar wojny i nędzy powojennej w Europie, na czoło wybija się „Catholic Youth Organisation'' (w skrócie C.Y.O.), założona w 1930 r. przez Ks. Biskupa SHIELA w Chicago. Ze skromnych początków organizacja ta rozrosła się szybko, obejmując szerokie warstwy katolickiej młodzieży w USA.

Pod światłym i energicznym kierownictwem Ks. Biskupa Sheila organizacja C.Y.O. zorganizowała pomoc dla młodzieży, najpierw w Ameryce, a ostatnio szczególnie w Europie.

Na skutek interwencji w „Catholic Youth Organisation'' b. Konsula Generalnego R. P. w Chicago, dr Karola Ripy, Ks. Biskup Sheil zainteresował się żywo losem młodzieży polskiej w Niemczech. Realnym wyrazem tego zainteresowania jest dotacja C.Y.O. w wysokości 5.000 dolarów, za które zakupiono większą ilość mleka sproszkowanego w beczkach, które niezwłocznie wysłano na teren Niemiec.

Akcja Ks. Biskupa Sheila zwraca specjalną uwagę na rozwój fizyczny młodzieży. W roku 1943 założył on w Chicago wzorową szkołę, w której młodzież przygotowuje się (bezpłatnie) do przyszłego zawodu.

Pożytecznej nad wyraz akcji opiekuna młodzieży, Ks. Biskupa Sheila, życzyć należy jak najpiękniejszego rozwoju.

ZAWIADOMIENIE

Z inicjatywy grupy studentów polskich i dzięki życzliwości J. E. Dra Mastersona, katolickiego arcybiskupa Birmingham, od szeregu tygodni odbywają się w katolickim kościele St. Michael's Church, New Meeting Street, **Msze św. z nauką dla licznych Polaków pracujących i studiujących w Birmingham — mieście. Msze św. niedzielne odprawiają się o 12 w południe.**

Zebrania przede Mszą i po Mszy św. niedzielnej. Zebrania towarzyskie w soboty wieczór w domu parafialnym.

New Meeting Street, w centrum miasta jest położona na rogu Albert Street, niedaleko Corporation Street i New Street.

POSZUKIWANIA

„Pietkun Stanisław, Szałtenie, pow. Brasław, obecnie Gt. Bower Wood, Beaconsfield, Bucks, England, poszukuje Józefa Zaborowski, zamieszkałego przed wojną w Czerniowo koło Druji, pow. Brasław, woj. Wilno.''

ze strony 5

KOMUNIŚCI WŁOSCY ZAPOWIADAJĄ BLISKĄ WOJNĘ DOMOWĄ. Przemawiając na zjeździe partii komunistycznej w Turynie, p. Mauro Scoccimarro, jeden spośród czołowych przywódców włoskiego komunizmu, tak streścił działalność swego stronnictwa we Włoszech:

„W roku 1946 broniliśmy się; w roku 1947 staraliśmy się odeprzeć nacisk przeciwnika; rok 1948 będzie rokiem naszej ofenzywy.''

W dalszym ciągu p. Scoccimarro zaznaczył, że wkrótce powstać może we Włoszech takie położenie, w któtym ostatnie słowo należeć będzie do tych, co w porę chwycą za broń. (*K.*)

KILKUSET TAJNYCH AGENTÓW jugosłowiańskich, albańskich i bułgarskich zostało aresztowanych przez włoską policję polityczną w Foggia i Bari. Prawie wszyscy aresztowani byli na służbie sowieckiej. Dalszych 60 terrorystów komunistycznych, narodowości jugosłowiańskiej, schwytano w okolicy Trani, w trakcie przesyłania jakichś wiadomości przez tajną radiostację nadawczą.

W związku z powyższym kunsulat jugosłowiański w Neapolu wystosował do władz włoskich ostry protest przeciwko „złośliwemu prześladowaniu spokojnych kupców, obywateli demokratycznych państw bałkańskich.'' (*K.*)

O ZAOPATRZENIU WŁOCH W NAJNOWOCZEŚNIEJSZĄ BROŃ przez Stany Zjednoczone mówią, nie potwierdzone, ale i nie zaprzeczone dotąd, pogłoski. Tymczasem — jak głosi biuletyn ministerstwa spraw wewnętrznych — w ciągu miesiąca listopada karabinierzy wykryli dalszych 14 tajnych składów, w których „bliżej nieznane organizacje'' ukrywały: 5 moździerzy; 66 karabinów maszynowych; 571 karabinów; 400 pistoletów; 2 tysiące ręcznych granatów; 861 pocisków do moździerzy; 1.118 min i 4 tysiące kg. wybuchowych materiałów.

ZMIANY W RZĄDZIE WŁOSKIM

W wyniku długich i mozolnych rokowań premier Alcide De Gasperi zdołał nareszcie pozyskać dla swego rządu współpracę dwóch stronnictw lewicy, partii republikańskiej i niezależnej partii socjalistycznej. Do nowej kombinacji rządowej weszło 2 republikanów i 3 niezależnych socjalistów. Przywódca partii republikańskiej, p. Randolgo Pacciardi i przywódca demokratycznych socjalistów, p. Giuseppe Saragat, zostali vice-premierami; p. Facchinetti (republ.) objął tekę spraw wojskowych; p. Tremelloni (socjalista) handel i przemysł; p. D'Aragona (socjal.) — komunikację. Ważną tekę, spraw wewnętrznych, utrzymał nadal p. Scelba (chrześcijańska demokracja), a tekę spraw zagranicznych — hr. Carlo Sforza.

Prenumerata miesięczna: 2 sh. 10 d., kwartalna: 8 sh. Ceny ogłoszeń: Tekstowe: 1 cal przez 1 łam — £ 2 sh. 10. Poszukiwanie osób i pracy: do 20 słów — 7 sh. 6 d. Za zamieszczanie dwukrotnie — 11 sh., za trzykrotnie — 13 sh. 6 d. Za każdych następnych 5 słów — 2 sh. zamieszczone dwukrotnie — 3 sh., trzykrotnie — 3 sh. 6 d. Różne: jedno słowo 9 d. Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian w artykułach — bez naruszenia myśli autora. Adres Redakcji i Administracji: 21, Earls Court Square, LONDON, S.W.5., Tel.: FLA 1509. Redakcja przyjmuje tylko w poniedziałki i piątki — od godziny 11 do 12. Published by Catholic Publishing Committee. Printed by M. Caplin and Co. Press Ltd., 15, Dunheved Road North, Thornton Heath, Surrey.